



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 2 (689)

ROK XV

14 stycznia 1981 r.

CENA 4 ZŁ

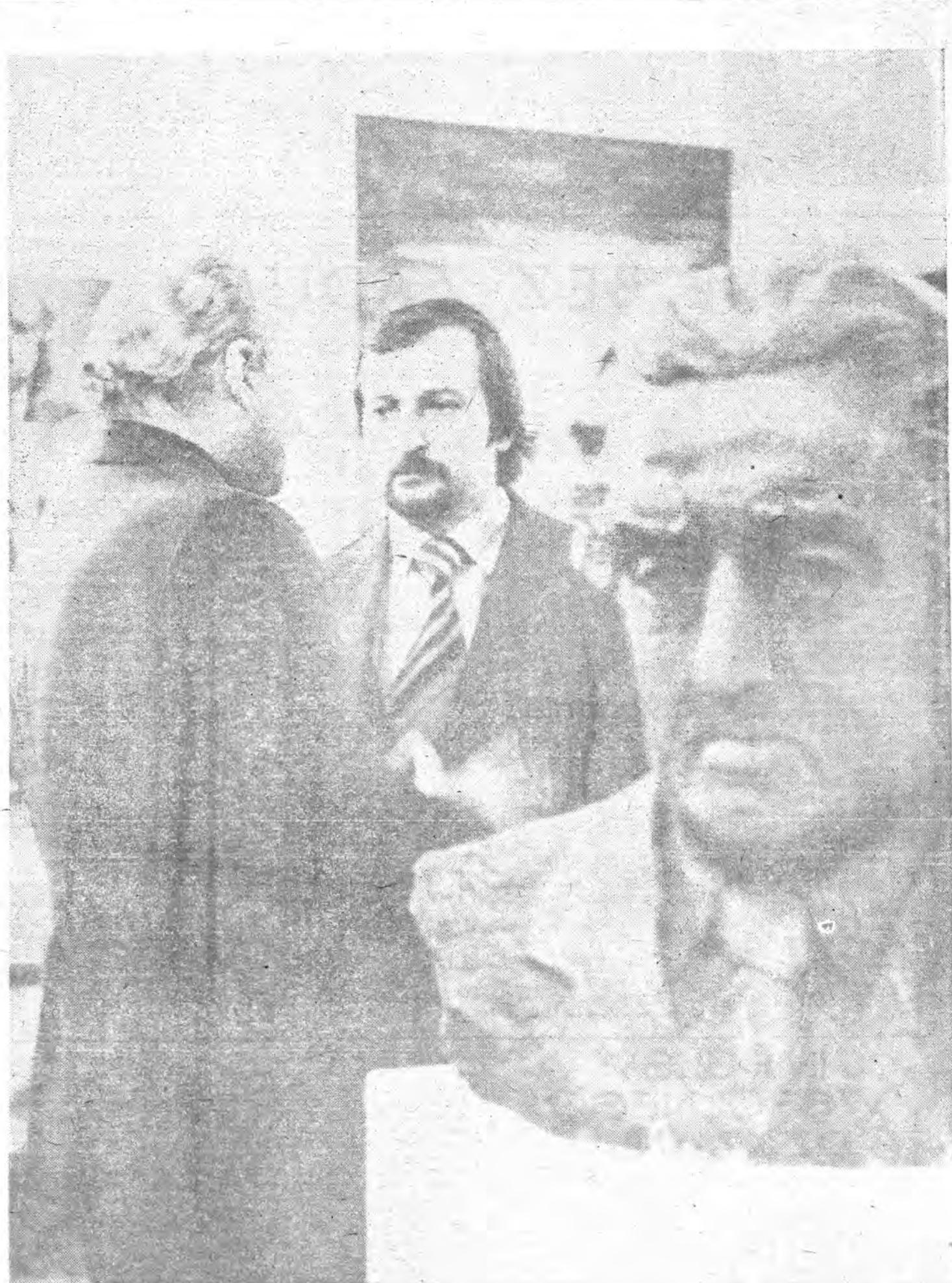
PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- Prawda
o fabryce
domów
– str. 4
- Rozliczenie
– str. 6
- Rak
rakowi
nierówny
– str. 7
- Potwór
z Loch Ness
– str. 9
- Minęło
5 lat...
str. 10
- Pokrzywdzeni?
– str. 13

ZA TYDZIEN:

- Czy warto
się uczyć?
- Jak przebiega
realizacja
postulatów
mieszkańców
województwa



Salon i coś jeszcze – str. 8

Fot. R. Pawłowski

DYSKUSJE NAD STATUTEM



W organizacjach partyjnych naszego województwa trwa dyskusja stanowiąca pierwszy etap przygotowania do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Zgłasiane w czasie jej trwania wnioski, kierowane są do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przy którym działa specjalny zespół, powołany do ich gromadzenia i opracowania. Dyskusja toczy się na wielu płaszczyznach i dotyczy licznych spraw od wewnętrznych do gospodarczych, nie omija tak ważnych problemów, jak: demokracja i funkcjonowanie samorządów.

W bieżącym numerze przedstawiamy niektóre propozycje i uwagi dotyczące życia wewnętrzpartyjnego i statutu partii. Omawiając kierowniczą rolę partii jedna z organizacji proponuje takie oto sformułowanie odpowiedniego paragrafu statutu: „PZPR wspiera działalność związków zawodowych, samorządu ro-

botniczego, organizacji gospodarczych oraz samorządowych, które wdrażają coraz szersze masy ludowe do udziału w gospodarowaniu i zarządzaniu krajem. Partia oddziałuje na ich funkcjonowanie poprzez swoich członków działających w ich szeregach”. Jak wynika z powyższego, autorzy propozycji odrzucają metodę dyrygowania i nakazów, wyżej od niej cenią świadoma pracę polityczną i wychowawczą.

Dosyć powszechny jest postulat proponujący wybieranie członków komisji kontrolnej i komisji rewizyjnych na konferencjach i zjazdach. Spowoduje to wzrost ich niezależności, umocni autorytet i umożliwi lepszą realizację zadań kontrolnych, m. in. w stosunku do partyjnego aparatu wykonawczego.

Powstają wątpliwości wokół funkcji zastępcy członka komitetu, czy nawet Biura Politycznego KC. O co tu chodzi

— zastanawiają się dyskutanci — o liczniejszy skład instancji?

W wielu organizacjach ustosunkowywano się do czynów partyjnych. Proponuje się, aby były one podejmowane, lecz jedynie w wolne soboty, a nie w niedziele. Padają krytyczne uwagi dotyczące ich organizacji i obliczania efektów.

Celem pracy ideologicznej musi być jakość szeregiów partyjnych, a nie liczba członków. Takie zadanie na dziś i przyszłość stawiają przed sobą wszystkie bez wyjątku POP. Dyskutowana jest wysokość składek partyjnych, ale nie tylko. Organizacje partyjne winny wiedzieć, ile pieniędzy wpływa do kas partyjnej ze składek członkowskich, ale również — na jakie potrzeby są rozchodowane.



PRZEMYSŁ

Recital Zdzisławy Sośnickiej (15 I, WDK). „Materiały do dziejów regionalnego ruchu naukowego w Przemyślu w XIX i XX wieku” — odczyt maga Augusta Fenczaka (16 I, godz. 18, Wojewódzkie Archiwum Państwowe, ul. PCK 4).

Koncert uczniów Zespołu Szkół Muzycznych dla mieszkańców Przemyśla z okazji 36 rocznicy wyzwolenia Warszawy (17 I, godz. 16, aula ZSM, ul. Pstrowskiego 2, wstęp wolny).

Mini-turniej hokejowy (14 I, godz. 16.15 — lodowisko na osiedlu Pstrowskim; 15 I, godz. 16.15 — lodowisko na osiedlu XXX-lecia).

Kulig na trasie Nadsanie — Olszany, Olszany — Nadsanie (18 I, godz. 10. Informacji udziela Osiedlowy Dom Kultury, ul. Pstrowskiego 10, tel. 35-65).

„Ludowa szopka” — w wykonaniu Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Kapecerek” (23 i 24 I, Dom Kultury Kołjarza).

„W tysiąclecie pierwszej wzmianki śródowej o Przemysławie” — odczyt maga Antoniego Kunyszka — z cyklu „Z dziejów historii miasta Przemyśla i zabytków” (20 I, godz. 18, Klub MPiK).

„Polskie uzdrawiska” — wystawa (Klub MPiK).

II wystawa grafiki użytkowej (BWA).

V Salón Przemyski (Muzeum Okręgowe).

JAROSŁAW

Wieczór poezji Czesława Miłosza w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego (15 I, godz. 16 MOK).

„Gorący wiatr” — film prod. RFN (16 I, godz. 17.30, DKF przy MOK).

„Umrzec ze śmiechu” — komedia satyryczna Jacka Januszarskiego z udziałem Emilli Krakowskiej i Barbary Wrzesińskiej. Dozwolona od lat 18 (20 I, godz. 17 i 19.30, MOK).

Wystawa fotograficzna Bohdana Korowickiego.

PRZEWORSK

Dyskoteka dla młodzieży (17 I, godz. 18, MOK).

Choinkowa zabawa dla wszystkich dzieci miasta (18 I, godz. 14, MOK).

Wystawa fotograficzna Jęzaka Wygody pt. „Zima”.

LUBACZÓW

Konfrontacja amatorskich zespołów muzycznych z terenu miasta (18 I, godz. 18, MOK).

Studium Wiedzy o Rodzinie (21 I, godz. 16, MOK).

Portret kobiety w majestacie europejskim — wystawa (MOK).

NIE BEZ ZADUMY

Był wtorek, 6 stycznia br. Minęła godzina dwunasta, kiedy jeden ze znajomych zatrzymał mnie na ulicy i znoce podnieceny zarzucił pytaniom: — Co się dzieje w mieście? Dlaczego strajkują? O co chodzi? — Pytały było wiele, lecz ja nie potrafiłem odpowiedzieć ani na jedno. Byłem nie mniej zaskoczony niż rozmówca. Wykorzystując jego informacje, że stanął „Sanwil”, pojedzielem do tego zakładu.

Już przed budynkiem zorientowałem się, że coś tu nie tak. Przed bramą dwa załadowane ciężarowe samochody PKS. Mijając gestykulujących kierowców usłyszałem:

— ... w karcie mi to czekanie odnotują, zapłacą!

„Sanwil” rzeczywiście stał. Na pytanie: jakie straty spowoduje strajk — zastępca dyrektora powiedział, że żadnych, albo prawie żadnych (!), natomiast przedstawiciele „Solidarności” wyjaśnili o co chodzi. — Solidarniujemy się ze strajkiem okupacyjnym, który od ponad tygodnia ma miejsce w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach. — O co tamtem chodzi, wiedziałem wcześniej z „Nowin”, lecz coś nieco dorzucono mi przy okazji.

Z rozmów z pracownikami tego i innych zakładów, które w jakimś tam wymiarze czasowym (od minuty do godziny) uczestniczyły w strajku solidarnościowym, zorientowałem się, że załogi działają

świadomie, że są przekonane o słuszności ustrzyckich postulatów, że strajkują, ale czynią wiele, aby nie było strat. Ale, czy mogło to się wszędzie udało? Czasu nie przecieź nie wróci. Minął i tyle. Może udało się to w „Sanwile”, ale czy również w lubaczowskich „zamkach” i w kilku innych zakładach, które zastosowały się do decyzji kierownictwa przemyskiego regionu „Solidarności”?

Temat tygodnia

Jeżeli nawet założymy, że rzeczywiście obeszło się bez większych strat dla gospodarki narodowej, to i tak warto się zastanowić nad innymi, jakby powiedzieć — uboczonym skutkami tego przedsięwzięcia związkowego. Nie wiem jak gdzie indziej, ale w Przemyślu strajk wywołał konsternację, napięcie społeczne, w niektórych środowiskach nawet pa-

nikę, podzielił obywatele na tych co „za” i „przeciw”. Stało się notowal lub przy najmniej zapamiętać z grubą wypowiedziane argumenty. Jedne i drugie przytaczam bez komentara — z eichą nadzieję, że wszyscy na spokojnie je przemyślimy.

Zwolennicy strajku ostrzegawczego:

— Ci z Ustrzyk mają rację, trzeba ich popierać! Przypiszmy przyjazd ministra Cioska. Niech się z nimi liczą, niech władze traktują nas poważnie. My i ci z Ustrzyk, to jedno, jak „Solidarność” — to solidarność! Kierownictwo naszego regionu związkowego wie co czyni. Jak nie wystarczy strajk ostrzegawczy, to ogłoszenie normalny. Znamy swoją siłę...

Przeciwnicy:

— Czy koniecznie strajk? Do czego to doprowadzi — jeszcze większe balagan, panika, run na sklepy, robienie zapasów i tyle! Dlaczego strajk w Przemyślu? Przecież nasze władze nie mają wpływu na postępowanie tych z Krośnem. Czy trzeba rozszerzać sprawę na sąsiednie województwa? Za często szantażuje się strajkiem. Czy wykorzystali wszyscy możliwości dogadania się?

Niezdecydowani:

— Od tego, co się dzieje w kraju, boli głowa. Boję się, chciałbym, żeby był już spokój. Jesteśmy Polakami, a tak nam trudno znaleźć wspólny

język... A może mają rację ci tam na Zachodzie, którzy mówią, że nie umiemy rzadzić... Wszyscy co innego mówią, a co innego czynią, trudno się poradzić kto ma rację. Jak dugo można żyć w napięciu? I partia chce dobrze, i „Solidarność”, i związki branżowe, i te trzecie — niezależne, dlatego też trudno się porozumieć? Wszyscy politykujemy, nawet ci, którzy się od tego odzegnują, a kto będzie pracował? Powinniśmy ustalić w narodzie sprawy do załatwienia i zacząć, tak kolejno, od najpilniejszych.

Tyle z notatek i pamięci. Niełatwé życie dnia dzisiejszego może stworzyć nam jeszcze niejedno napięcie, warto mieć to na uwadze i jakby na zapis pomyśleć, jak mamy postępować, by nie dochodziło do sytuacji konfliktowych, co czynić, by przy ich rozwiązywaniu obeszło się bez strajku. Ma on być przecież estetycznym argumentem.

ZIEMBOLEWSKI

PS

Dopisuję tych kilka słów w sobotę, 10 stycznia. Znowu jesteśmy rozo cią w jedności — w dwudziestu paru zakładach Przemyśla nie pracują, lub częściowo, w siedemdziesięciu prac trwa. A jak w „Sanwile”? Dowiaduję się przez telefon, że odbyło się głosowanie — kto za pracę, kto za wypoczynek. Zwycięzili pierwsi.

Wczoraj słuchalem rozmów BBC z Londynu. Komentator mówił bardzo niepochlebiście o naszej dyscyplinie narodowej.

IMPULSY WSPÓLNEGO DZIAŁANIA

Chyba przed tygodniem oglądalem telewizyjny magazyn spraw pracowniczych „Impulsy”. Autorzy programu szukali prawdy o stosunkach między różnymi organizacjami związkowymi, działającymi w tym samym zakładzie. Wśród przykładów znalazły się także taki, który musiał zbulwersować telewidzów: jedno przedsiębiorstwo i aż trzy rodzaje związków zawodowych, wszystkie stawiające sobie identyczne

cely, ale każdy na własną rękę (choć ta samą drogą, bo przez gabinet dyrektora) zmierzający do ich urzeźwistnienia. Czy nie wygląda to na dzięcięcą zabawę?

Ten przykład działania na zasadzie „każdy sobie” — powiecie nie tylko po to, aby wykpić dziwactwo, lecz by mieć wyjście do przedstawienia pozytywnych efektów dobrze pojętej współpracy.

9 grudnia ub. r. w Zakładach Chemii Gospodarczej

„Pollena-Astra” w Przemyślu odbyła się nadzwyczajna Konferencja Samorządu Robotniczego. Jej uczestnicy podjęli rezolucję, w której opowiadali się za odnową życia politycznego i gospodarczego realizowaną w atmosferze ładu i porządku, w takiej tylko postawie ludzi upatrując szansę poprawy kryzysowej sytuacji w kraju. Zaloga „Polleny-Astry” zaproponowała do załóg innych przedsiębiorstw o koncentrację wszystkich sił dla dobra ojczyzny. Pod rezolucją zawierającą ten apel widnieją obok siebie podpisy reprezentantów Komitetu Zakładowego PZPR, administracji, NSZZ „Solidarność” i NSZZ Pracowników Przemysłu Chemicznego.

A teraz przykład działania z nieco innej dziedziny, ale również mówiący o właściwie pojętej idei solidarności społecznej.

Zapowiadano przed świętami gorsze niż w 1979 r. zaopatrzenie w ryby. Potem wprawdzie okazało się, że nie było aż tak źle, lecz wielu ludzi obawiało się, iż zabraknie na ich wigilijnym stole tej tradycyjnej potrawy. W tej sytuacji za naprawdę piękny gest należy uznać postawę pracowników Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, którzy uszczupili swoje pułpy przydziału karpi o 16 kg i — za pośrednictwem opieki społecznej — przekazali je osobom starszym, samotnym i chorym.

LUBACZÓW

Konfrontacja amatorskich zespołów muzycznych z terenu miasta (18 I, godz. 18, MOK).

Studium Wiedzy o Rodzinie (21 I, godz. 16, MOK).

Portret kobiety w majestacie europejskim — wystawa (MOK).



NA FORUM STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

Zapowiedziany na 23 stycznia br. Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego poprzedziły — odbywane w ostatnich tygodniach minionego roku — zjazdy instancji miejskich. Oto sprawy, jakimi zajmowało się wspomniane forum w Przemyślu, gdzie SD jest najliczniejsze (700 członków, 12 kół).

Stronnictwo odpowiada za rozwój usług, głównie tych o charakterze bytowym. Toteż nie dziwnie, że ta problematyka dominoała podczas obrad. Zrodziła się inicjatywa wybudowania kompleksu pawilonów usługowych przy ul. Grunwaldzkiej. Rzemieślnicy jednak musieliby partycypować w kosztach i być może dlatego

zabrakło chętnych, choć miasto rade by pomóc. A może owa niechęć wynika z niewiary, że cokolwiek z tych zamiarów wiadzie miejskich wyjdzie i rzeczywiście dla rzemiosła odwrócić się karta? Wszak w poprzednich latach też wiele mówiono o „zielonym świetle”, ale nie poprawiło się zaopatrzenie materialowe, zaś baza lokalowa jeszcze się uszczupliła, zamiast powiększyć. Czy zatem dziwić się sceptyczym? Padło wiele gorzkich słów pod adresem SD, które nie dość skutecznie przeciwstawiało się dotychczasowej polityce wobec rzemiosła. Pretensje zresztą były obustronne, bo jak się okazało — skupieni w cechu rzemieślnicy wcale nie garańcja się w szeregi stronnictwa,

a ci, którzy legitymuują się przynależnością — nie kwapią się do rzetelnego opłacania składek..

Drugi nurt dyskusji obejmował sprawy dotyczące polityki kadrowej i pracy ideo-wychowawczej, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży. W latach 1978–1980 znacznie odmłodziły się szeregi stronnictwa, przybyły się członków ponizej 35 lat. Dlatego zgłoszono propozycję powołania kół młodzieżowych (opierały się one na studiujących członkach SD).

Zywo obchodziły dyskutantów także sprawy miasta, takie jak: rewaloryzacja zabytków, zaopatrzenie w wodę, działalność towarzystw kulturalnych. Z kilku ust padły wnioski, by nasz tygodnik stał się na po-

wrót społeczno-kulturalny (w zmianie charakteru dopatrywano się bowiem możliwości częstego pisania o sprawach SD).

Zjazd miał charakter sprawozdawczo-wybiorczy. W minionej kadencji niemal podwoiły się szeregi MK SD, a wśród osiemnastu kół najaktywniejszą działalność prowadziły: nauczycielskie, komunikacyjne, służby zdrowia, inżynierów i techników, osiedlowe oraz przyospółdzieniu „Przyszłość”. Aktyw SD udziela się w pracy samorządu mieszkańców, będąc inicjatorem wielu czynów społecznych. Z szeregu stronnictwa wywodzi się także 9 radnych MRN oraz 2 WRN. W programie działania MK SD w obecnej kadencji ujęto dalszy rozwój usług oraz doskonalenie pracy ideo-wychowawczej. Nowym przewodniczącym Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego został ADAM MALEC, na sekretarza wybrano ponownie ANNE EKIERT, zaś przewodnictwo komisji rewizyjnej powierzono ROMUALDZIE KUREK.

(alb)



DOBRE WYNIKI PRODUKCYJNE w trudnym 1980 roku osiągnęła Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Jarosławiu, dając ponad plan (wykonany już 10 grudnia) produkcję wartości ok. 4 mln złotych. Złożyły się na nią m. in. dostawy kooperacyjne dla rzeszowskiego „Zelmeru”, dodatkowe partie opakowań tekturowych, wyrobów cukierniczych oraz zwiększone w porównaniu z rokiem poprzednim usługi dla ludności.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO — zrzeszający 630 myśliwych mieszkańców na terenie województwa — ma pod swoją pieczę 68 obwodów łowieckich o łącznej powierzchni 362 tys. ha (w tym 113 tys. ha powierzchni leśnej). Gospodarkę łowiecką w naszych lasach prowadzą 24 koła miejscowe i 8 z innych regionów kraju.

W LISTOPADZIE I GRUDNIU ub. roku Polski Związek Wędkarski zakupił w gospodarstwach rybackich (głównie w Stawiskach) 3 000 kg narybku i wypuścił go do rzek. Miedzy innymi do Sanu w Krasicynie wypuszczono 1 120 kg karasia; do Wiszni, w okolicach Gajów, tej samej ryby 760 kg; do Sanu, koło Wapowiec, 750 kg małych karpi, karasia i płoći.

OTWARCIEM WYSTAWY malarki nieprofesjonalnej Krystyny Gieruli zainaugurował tegoroczną działalność na niwie propagowania i poświęcania kultury przemyski Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

16 TYSIĘCY SAMOCHODÓW (blisko 40 typów) — importowanych z ZSRR — przyjęła w ub. roku jedyna tego typu w kraju, działająca od lutego 1976 r. lubaczowska placówka „Polmonauty”. Przychodzące tu kamazy, zilly, gazy, krazy, mazy, uazy i woły kierowane są do przedsiębiorstw transportowych, budowlanych, komunalnych, dużych zakładów przemysłowych, a także na największe w kraju place budów.

W ZESPOLE MUZEALNYM W PRZEWORSKU trwają przygotowania do otwarcia w końcu tego kwartu bardzo interesującej i unikalnej w naszym regionie starej ekspozycji przyrodniczej w istniejącej na terenie parku zabytkowej oranżerii. Znajdują się tam m. in. egzotyczne rośliny, ptaki i motyle — pochodzące w większości z darów społeczeństwa oraz rekwizyty wypożyczone przez miejscowości hobbytów, a także kilka pamiątek po rodzinie Lubomirskich.

WYBURZENIA przeprowadzone w Radymnie przez żołnierzy Bieszczadzkiej Brygady WOP, przyspieszą o miesiąc rozpoczęcie inwestycji, której wykonawcą jest miejscowy Państwowy Ośrodek Maszynowy. Jak poinformowała dyrekcja POM, prace przeprowadzono nie tylko szybko, ale również precyzyjnie. Obeszło się bez uszkodzeń pobliskich zabudowań.

NIESŁABNĄCĄ POPULARNOŚCIĄ cieszy się ośrodek wypoczynkowy FSO w krasickim zamku. W roku ub. spędziło tu swój urlop blisko 1,8 tys. osób, w tym grupa przybyłych w ramach wymiany Jugosłowian z zakładów „Zastava” oraz 2 wycieczki ze Związku Radzieckiego. W styczniu br. swój przyjazd zapowiedziało kolejnych kilkudziesięciu gości.

BEZ POBLAZANIA

W ramach akcji „Rynek” pracownicy Państwowej Inspekcji Handlowej, Państwowej Inspekcji Sanitarnej, Komendy Miejskiej MO oraz Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego skontrolowali (w grudniu ub. roku) w Przemyślu 69 placówek handlowych i gastronomicznych. W jedenastu przypadkach stwierdzono nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych, zaś w dwóch — nieuwidacznianie cen. Były również i takie punkty, w których ujawniono na zapleczu magazynowym ukryte towary, uznawane powszechnie za trudno dostępne. Za naruszenie obowiązujących przepisów nałożono łącznie 19 mandatów karnych na kwotę 4 600 zł oraz skierowano dwa wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń.

woj.

OBRAĐOWAŁY SPÓŁDZIELCZYNIE

Z udziałem przewodniczących wszystkich kół odbyło się w Przemyślu plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Wydziału Spółdzielczyń, którego tematem były sprawy związane z zaopatrzeniem w żywność oraz zapobieganiem nieprawidłowościom, występującym obecnie w handlu. W dyskusji mówiono również o potrzebie zagospodarowania (na szerszą skalę) odpadów pokonsumpcyjnych w hodowli trzody i przeciwdziałaniu przejawom marnotrawstwa chleba. W tej mierze konieczna jest ścista współpraca z WSS „Spolem” i WZSR, samorządami mieszkańców, organizacjami kobiecymi i spółdzielczymi. Wydatnej pomocy mogłyby także udzielić młodzież harcerska. Lada nież propozycja otwarcia punktów skupu czerstwego pieczyw i pupin i innych pozostałości pokonsumpcyjnych.

Uczestniczki spotkania uchwaliły rezolucję wzywającą spółdzielczynie do oszczędnego gospodarowania żywnością.

woj.

NAJLEPSI RZEMIEŚLNICY

Zakończyła się kolejna edycja konkursu „Zawsze do usług” — prowadzonego w naszym regionie pod patronatem Izby Rzemieślniczej w Rzeszowie. Głównym celem tej akcji, oprócz na srokowej ocenie społecznej, było wyłonienie najlepiej pracujących zakładów rzemieślniczych wyróżniających się jakością, rzetelnością i ter-

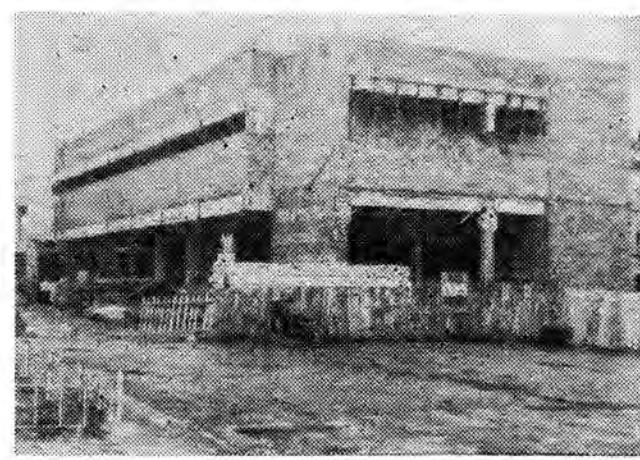
minowością w wykonywaniu powierzonych usług oraz wysoką kulturą obsługi klienta.

Po podsumowaniu wyników współzawodnictwa (na podstawie specjalnych kart wypełnianych przez klientów) okazało się, że miano najlepszego rzemieślnika w Przemyślu w roku ub. zdobył Marian Oliszewski (mechanika pojazdowa). Wyprzedził on Janusza Rybaka (malarstwo i tapicerstwo) oraz Michała Cynka i Jana Gwidałę (zakład instalacji sanitarnych i ogrzewania). W Jarosławiu najwięcej glo-

sów uzyskał Kazimierz Stasiuk (krawiec), przed Ryszardem Jadownickim (mekanikią pojazdową) i Franciszkiem Malikiem (zdruńskim). Wśród mających z góra 550-lateczną tradycję rękodzielników przeworskich zwyciężył Józef Kokoszka (stolarz), tuż za nim znalazły się Władysław Bester (zegarmistrz) i Henryk Krzan (fryzjer). W Lubaczowie najwyższe oceny uzyskali: Marian Dorota (murarz) oraz Jan i Waclaw Zathey (stolarze).

(bz)

PAWILON GASTRONOMICZNY



Pierwsza noc poślubna.
Rys. E. KMICIK

Przeciąga się budowa 3 pawilonów w Dynowie: w widocznym na zdjęciu ma się mieścić w przyszłości restauracja, piwiarnia oraz kawiarnia; drugi będzie przeznaczony na dom handlowy, zaś trzeci ma służyć jako obiekt socjalny dla załogi miejscowości GS.

Wykonawcą inwestycji jest Przemyski Kombinat Budowlany, który zabrał stąd ludzi na budowę szpitala w Przeworsku. Dyrekcja kombinatu zapewnia jednak, że w br. pawilon gastronomiczny będzie oddany do użytku.

(ced)
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wojewoda ZDZISŁAW CICHOCKI:

- W ostatnim okresie w telewizji i prasie podważana była celowość wybudowania Fabryki Domów w Przemyślu. W związku z powyższym uważam za niezbędną przedstawienie mieszkańców wojewódzka motywów i okoliczności, które zdecydowały o podjęciu tej inwestycji.

WLATACH 1971–1975 w województwie przemyskim wybudowano w ramach uspołecznionego budownictwa dla ludności nierolniczej 3 970 mieszkań, a w tym samym czasie przybyło około 6 000 nowych rodzin w miastach.

Zasoby mieszkaniowe zajmowane przez ludność miejską wynosiły w końcu 1975 roku 33 tys. mieszkań o 90 lzb, co dawało zaspeszenie 1,21 osoby na lzbę, przy średniej krajowej 1,16. Wskaźnik ten stawiał nasze województwo na 34 miejscu w kraju. W ogólnej liczbie mieszkań 35 proc. stanowiły budynki pochodzące sprzed 1939 roku, a większość budynków wielorodzinnych jeszcze sprzed 1918 roku. Niski standard tych budynków sprawiał, iż 8,7 tys. osób w miastach pozbawionych było wody i kanalizacji, 89 tys. nie mogło korzystać z gazu, a 7,2 tys. osób zamieszkiwało budynki o bardzo złym stanie technicznym, stanowiące zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego. Ponad 18 tys. osób, tj. 17 proc. ogółu mieszkańców miast, nie posiadało samodzielnego mieszkania. Łączne potrzeby na koniec 1975 r. wynosiły ponad 15 tys. mieszkań, w tym 6,6 tys. dla członków i pełnoletnich kandydatów spółdzielni mieszkaniowych.

W tej sytuacji ustalony przez władze centralne na lata 1976–1980 wskaźnik efektów uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego dla województwa przemyskiego, w wysokości 5 tys. mieszkań, nie łagodził, a wręcz pogłębiał trudny problem mieszkaniowy. Zaznaczyć jednak należy, iż wskaźnik ten był adekwatny do ówczesnych możliwości techniczno-produkcyjnych jednostek budowlanych w województwie.

Uwzględniając tę sytuację, władze nowo powstałego województwa przemyskiego z jedno z głównych swoich zadań uznaly podjęcie działań na rzecz stworzenia warunków pozwalających zwiększyć dotychczasowe rozmiary budownictwa mieszkaniowego. Opracowane w tym zakresie materiały zostały akceptowane przez władze centralne, które uznaly za celową i konieczną rozbudowę w latach 1977–1980 potencjału budowlanego w województwie poprzez: – rozbudowę i modernizację poligonowej Wytwórni Elementów Prefabrykowanych w Radymnie z równoczesnym przekształceniem jej w Zakład Prefabrykałów Wielkoplytowych systemu OWT o docelowej zdolności produkcyjnej 3,5–4 tys. lzb rocznie, – wybudowanie w Przemyślu, w latach 1977–1980,

fabryki domów w systemie WK-70 o docelowej zdolności produkcyjnej 6 tys. lzb rocznie, – wybudowanie do 1980 r. – głównie dla potrzeb fabryki – zakładu eksploatacji kruszywa w Pogranicznem k/Przemyśla oraz przesypaniu cementu w Przemyślu, – rozwój potencjału jednostek wykonawczych w drodze utworzenia w 1978 r. – na bazie Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego – Przemyskiego Kombinatu Budowlanego o zakładanej początkowej mocy w silach własnych w wysokości 350 mln zł i jej wzrostie do 500 mln zł w 1980 roku.

Na inwestora i koordynatora podjętych zadań resort budownictwa wyznaczył Rzeszowskie Zjednoczenie Budownictwa. Władze wojewódzkie, udzielając pomocy w realizacji przyjętego programu, widziały w nim jedyną słusząną i szybką drogę do radykalnej poprawy sytuacji mieszkaniowej.

W oparciu o podjęte decyzje w zakresie rozwoju możliwości techniczno-produkcyjnych budownictwa władze wojewódzkie opracowały w 1977 roku kompleksowy program budownictwa mieszkaniowego, towarzyszącego oraz uzbrojenia terenów na lata 1981–1985 i uściślone wytyczne dla pięciolatki 1986–1990. Program ten został przedłożony na początku 1978 roku Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwu Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego oraz pozostałym zainteresowanym jednostkom. Ustalali on nie tylko konieczne wielkości efektów budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, jak sklepy, szkoły, przedszkola i żłobki, ale również potrzeby w zakresie realizacji uzbrojenia ogólnomiejskiego, osiedlowego, konkretne lokalizacje oraz niezbędne moc przerobowe. Stwierdzić jednak należy, że resort budownictwa, wraz z podległym mu Rzeszowskim Zjednoczeniem Budownictwa – poza rozbudową wytwarzaną w Radymnie i budową fabryki domów w Przemyślu – nie zrealizował w ustalonych terminach pozostałych zadań, tj. nie zakończył kompleksowo budowy FD-6, przesypani cementu oraz zakładu eksploatacji kruszywa tłumacząc się m. in. niską realną mocą przerobową generalnego wykonawcy ww. zadań, tj. Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemy-

skiego — Zarząd Budów nr 3 w Przeworsku. Decyzja resortu natomiast ta sama jednostka wykonawcza realizowała znaczny zakres robót na terenie województwa zamorskiego uszczuplając w ten sposób i tak skromny potencjał wykonawczy naszego województwa. Zarzutowało to również w istotny sposób na

PRAWDA O FABRYCE DOMÓW W PRZEMYSŁU

powstałe opóźnienia w realizacji cieplowni rejonowej w Przemyślu, na której aktualny poślizg wynosi 2 lata.

Resort budownictwa i Rzeszowskie Zjednoczenie Budownictwa nie podjęły również żadnych działań na rzecz koniecznego, zakładanego w programie, sukcesywnego wzrostu mocy przerobowej kombinatu. Od czasu powołania do chwili obecnej rzeczywista moc kombinatu uległa zmniejszeniu i w 1980 roku zamkniecie wielkością 305 mln zł w silach własnych. Mimo to zwierzchnie władze budowlane od 2 lat kierują częścią mocy kombinatu do realizacji budownictwa mieszkaniowego na Śląsku.

Taka sytuacja pozwalała na realizację w bieżącej pięciolatce zaledwie 800–1000 mieszkań rocznie, a udział naszego województwa w budownictwie mieszkaniowym całego kraju wynosi w ostatnich 5 latach tylko 3% (przy 7% ludności zamieszkałej w miastach). Oznacza to, iż rozmiary budownictwa mieszkaniowego, ustalone przez władze centralne i faktycznie realizowane, były na najniższym poziomie w kraju. Potrzeby tymczasem systematycznie rosły i w chwil obecnej już ponad 18 tys. rodzin nie posiadały samodzielnego mieszkania. W liczbie tej mieści się 13,5 tys. zarejestrowanych członków i kandydatów spółdzielni mieszkaniowych, w tym 10,5 tys. członków i pełnoletnich kandydatów o pełnych właściwach. Z uwagi na wydłużający się okres wyczekiwania, spółdzielczość mieszkaniowa od 1975 roku wstrzymała przyjmowanie nowych członków. Pilnego przekwaterowania wymaga 1500 rodzin zamieszkujących 170 budynków grożących zawaleniem się, całkowicie wyeksploatowanych technicznie, drewnianych, bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych oraz ponad 1000 rodzin zamieszkujących budynki w zespołach zabawkowych Przemyśla i Jarosławia, planowane do rewaloryzacji.

Wiele rodzin oczekuje na mieszkania z budownictwa zakładów pracy. Znaczna część pracowników, głównie w Przemyślu i Jarosławiu, dojeżdża do pracy — z uwagi na brak mieszkań — z odległych miejscowości. Szczególnie trudny problem mieszkaniowy występuje w 8-tysięcznej załodze kolejarzy, spośród której ponad 1000 rodzin nie posiada samodzielnego mieszkania. Ponadto, co rocznie na terenie województwa zamieszkałych jest około 3,3 tys. małżeństw, z których aktualnie ponad 3 tys. oczekuje na samodzielne mieszkanie.

W wyniku pogłębiającej się różnicy pomiędzy faktycznymi potrzebami mieszkaniowymi a stopniem ich zaspokojenia — okres wyczekiwania na mieszkanie z budownictwa powszechnego wydłużał się do 17 lat. Powodowało to i powoduje znaczny odpływ młodych ludzi poza teren województwa. Przykładem niech będzie fakt, iż założony na lata 1970–1990 wskaźnik migracji dla województwa przemyskiego został wykonały w kończąc się dekadzie w 93 proc. Oznacza to utratę na zawsze młodych ludzi w wieku produkcyjnym w liczbie 18,6 tys., w tym szczególnie mężczyzn. Udział kadry z wyższym wykształceniem w liczbie zatrudnionych ogółem, wynoszący 4,9 proc., jest jednym z najwyższych w kraju. Niezmiernie długi okres wyczekiwania na mieszkanie uniemożliwia jednak pozytywne zewnętrzne dodatkowej liczby niezbędnych fachów.

Z całością tych problemów były systematycznie zapoznawane władze centralne zarówno partyjne jak i rządowe. I tak w roku 1977 złożono odpowiednie wnioski do Prezium Rządu, w roku 1978 do ówczesnego premiera P. Jaroszewicza, w roku 1980 do premiera E. Babiucha, a ostatnio do premiera J. Piąkowskiego — lecz jak dotyczy bezskutecznie. Pomimo przytoczonej sytuacji, systematycznych postułów i wniosków załóg pracowniczych oraz organizacji związaków w sprawie zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego — Rzeszowskie Zjednoczenie Budownictwa ustaliło na 1981 rok dla kombinatu moc przerobową w silach własnych w wysokości 267 mln zł (w tym 12 mln zł na Śląsk) na łączne potrzeby 410 mln zł. Przyziana moc nie zapewnia nawet samych tylko ustalonych centralnie efektów budownictwa mieszkaniowego w ilości 31 tys. m kw. (tj. około 1000 mieszkań) oraz zaawansowania w podobnej wysokości stanów surowych pod efekty 1982 roku.

W tej sytuacji wystąpiliśmy do wicepremiera H. Kisiela i ministra budownictwa o skierowanie na nasz teren dodatkowej mocy — poza kombinatem — w wysokości 150 mln zł. Dotychczas brak odpowiedzi w tej sprawie. Jest to tym bardziej dziwne,

że władze centralne na naradzie z wojewodami zapewniali, iż wszystkie województwa otrzymają odpowiednie moce pod przyznanie nakłady na budownictwo mieszkaniowe i pozostałe zadania.

Jeżeli władze centralne nie skierują na nasz teren dodatkowej mocy, będziemy musieli — uwzględniając społeczne priorytety — skoncentrować się wyłącznie na realizacji budownictwa mieszkaniowego, wstrzymując kontynuację tak istotnych zadań jak: szpital wojewódzki, przychodnia lekarska PKP, szkoła przy ul. Łukasińskiego, szkoła z przedszkolem na os. Kazanów w Przemyślu, pawilon zakaźny w Jarosławiu, szpital w Przeworsku oraz Zakład Obuwniczy Spółdzielni Inwalidów „Zgoda”, w Przeworsku, spółdzielczy dom handlowy w Dynowie. Taka, niestety, będzie konieczność. W świetle powyższego nasuwa się również pytanie: jak w tej sytuacji władze centralne widzą problem zabezpieczenia mocy przerobowej pod przewidywanie od 1982 r. zwiększone, zgodnie z programem, rozmiary budownictwa mieszkaniowego?

Przez 5 lat tłumaczyliśmy, że nie mamy warunków zwiększenia zakresu budowy mieszkań, ponieważ nie mamy fabryki domów. Teraz mamy fabrykę domów, ale nie mamy mocy przerobowej, w związku z czym plan budownictwa mieszkaniowego ustalany jest w dalszym ciągu na nie zmienionym poziomie. Resort budownictwa, znając nasze ogromne potrzeby, bez jakichkolwiek konsultacji z władzami wojewódzkimi podejmuje decyzje, że produkcja z nowej, jeszcze nie zakończonej fabryki, ma być skierowana do innego województwa.

Wobec nieprzygotowania przez resort i Rzeszowskie Zjednoczenie Budownictwa odpowiednich mocy przerobowych w Przemyskim Kombinacie Budowlanym, niezbędnych do pełnego zagospodarowania produkcji elementów wielopiętrowych — fabryka staje się nie chciawanym dziedzictwem kombinatu, tym bardziej że obiekty towarzyszące — tj. ZEK, przesypania cementu, budynki socjalno-administracyjny i hotel — nie zostały dotąd zakończone. Stąd też lansowana przez kombinat koncepcja przekazania fabryki do Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Budowlanych (z równoczesną zmianą jej profilu produkcyjnego) i przyjęta strategia pokazania władzom centralnym niecelowości tej inwestycji, uzasadniona brakiem uzbrojonych terenów, dokumentacji, niższym poziomem potrzeb i możliwością ich zaspokojenia w oparciu o wytwórnię w Radymnie, niskimi wskaźnikami efektów ustalonych centralnym dla naszego województwa.

Prawda tymczasem jest taka, że potrzeby są ogromne, o czym była już mowa, a aby będą do 1990 roku zaspokojone — zależy to tylko i wyłącznie od pełnej realizacji przez resort budownictwa i pozostałe jednostki centralne podjętych w 1977 roku zobowiązań. Jak dotyczy wstępnie wszelkie działania w tym zakresie są odwrotne aniżeli podpisane porozumienia na Wybrzeżu, które mówią, iż do końca grudnia 1980 roku wojewodowie przedstawiają program przyspieszenia budowy mieszkań tak, aby okres wyczekiwania nie był dłuższy niż 5 lat. Ja nie muszę tego robić, ponieważ taki program przedłożony został władzom centralnym w 1977 roku.

O LEPSZE JUTRO NAUCZYCIELI

W wyniku porozumienia zawartego 9 grudnia 1980 r. między Niezależnym Samorządnym Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Kuratorium Oświaty i Wychowania — obie strony skierowały do pracowników resortu list, w którym czytamy m. in.:

"Jest w dalszym ciągu wiele spraw złe w oświacie funkcjonujących lub w dalszym ciągu nie rozwiązanych do końca. Pierwszym problemem jest konieczność poprawy i rozbudowy bazy lokalowej, zwłaszcza szkół podstawowych i przedszkoli na wsi oraz w Przemyślu. Dotyczy to również internatów. Przeładowane klasy i oddziały przedszkolne, praca szkół na dwie lub trzy zmiany, brak wody bieżącej i sanitariatów wewnętrznych wielu obiektów, brak dostatecznej bazy świetlicowej na organizowanie żywienia i dożywiania uczniów — wszystko to składa się na trudne warunki pracy. Konieczne jest pełne zwiększenie środków na remonty kapitałowe i bieżące oraz na inwestycje. Sprawą wymagającą również pilnego załatwienia jest usprawnienie dowożenia dzieci do szkół podstawowych. Wyeksploatowane pojazdy, którymi dysponują gminni dyrektorzy szkół, ulegają częstym awariom, a brak części zamiennych powoduje przerwy w dowożeniu uczniów. Budzi to słusne niezadowolenie społeczeństwa i nieuzasadnione pretensje do terytorialnych i wojewódzkich władz oświatowych, nie mających bezpośrednio żadnych możliwości poprawy tej sytuacji. Trzecią, szczególną wagą sprawą jest bardzo trudna sytuacja mieszkaniowa nauczycieli w całym województwie, zwłaszcza na wsi. Wiele mieszkań w domach nauczyciela i w obiektywach szkolnych zajmują osoby i rodziny do tego nie uprawnione, które porzucały zawód nauczycielski i pracę w placówkach oświatowych. Jest to sytuacja niedopuszczalna wobec faktu, że w tych samych miejscowościach i gminach nauczyciele muszą wynajmować mieszkania lub codziennie dojechać do pracy. NSZNP oraz administracja oświatowa województwa zdecydowanie potępiają i odmówią się od wszelkich poczynanek niektórych jednostek, powodujących napięcie, podziały i konflikty z tytułu przynależności do różnych legalnych związków zawodowych. Uznajemy takie działanie za niegodne nauczyciela-wychowawcy, a przede wszystkim wiele szkodliwe dla tak bardzo trudnego i pożądanego procesu odnowy. Wzywamy wszystkich członków związków za-

wodowych, kadrę kierowniczą szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do podjęcia szczególnych wysiłków, zmierzających do kształcenia samorządności i dyscypliny wśród dzieci i młodzieży na gruncie doskonalenia form i metod pracy ZHP oraz samorządów uczniowskich".

Za kuratorium Oświaty i Wychowania dokument podpisał Adam Masternak, zaś za Wojewódzką Radę Koordynacyjną ZNP — Jan Porebski.

* ◊ *

11 grudnia 1980 r. zostało podpisane — zawierające 17 postulatów — porozumienie między NSZZ "Solidarność" i Kuratorium Oświaty i Wychowania. Pod dokumentem podpisy złożyli: Adam Szostkiewicz (MKZ Przemyśl), Kazimierz Ruper (MKZ Lubaczów), Andrzej Dzula (MKZ Dynów), Jan Górný (MKZ Bielsko), Jarosław Pałac (Komisja Okręgowa w Jarosławiu), Czesław Kijanka (przew. NSZZ "Solidarność" Regionu Południowo-Wschodniego) oraz Adam Masternak (kurator oświaty i wychowania).

Kuratorium zobowiązało się do zapewnienia "Solidarności" niezbędną pomoc w prowadzeniu działalności związkowej oraz do uzgadniania z przedstawicielami komisji okręgowych wszelkich spraw, które w myśl obowiązujących przepisów będą tego wymagać. "Solidarność" rezerwuje sobie prawo zajmowania własnego stanowiska w każdej sprawie dotyczącej ogółu pracowników oświaty i wychowania (zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi obrona ich interesów moralnych i materialnych).

W punkcie 2 porozumienia czytamy: "Zadbać o rzeczywiste respektowanie konstytucyjnej zagwarantowanej zasady wolności sumienia i wyznania w placówkach oświaty i wychowania. Zerwać zła tradycja organizowania przemusowych kontrimpres w dniach świąt i uroczystości kościelnych". Ustosunkowało się do tego Kuratorium — stwierdzając, iż „stoi na stanowisku konstytucyjnego respektowania zasady wolności sumienia i wyznania, w tym również zasady rozdziału państwa i kościoła. W szczególności Kuratorium stoi na stanowisku porozumienia między Rządem i Episkopatem w sprawie świeckości szkoły. Kuratorium nie organizuje i nie będzie organizować „przymusowych kontrimpres”.

Punkt 8 brzmi: „Zobowiązać Kuratorium do podjęcia działań na rzecz autentycznej poprawy warunków socjalno-bytowych i mieszkaniowych nauczycieli". Chodzi tu o wykwaterowanie z wiejskich domów nauczyciela oraz ze wszystkich mieszkań w budynkach szkolnych osób nie będących pracownikami resortu oświaty i wychowania, a także o adaptację mieszkań w budynkach szkolnych na wsi dla potrzeb nauczycieli.

W niedziele, święta i inne dni wolne, prace społeczne i utylitarne oraz imprezy nie wynikające z dyrektyw Ministerstwa Oświaty i Wychowania mają być organizowane wyłącznie na zasadzie dobrowolności. Dotyczy to również festiwalu kulturalnego szkół.

Kuratorium ma zapewnić proporcjonalny udział przedstawicieli "Solidarności" w pracach komisji nagród i odznaczeń.



Pierwszym problemem jest konieczność poprawy i rozbudowy bazy lokalowej, zwłaszcza szkół podstawowych...

Fot. R. PAŁŁOWSKI

W porozumieniu zawartym jest także postulat, by stanowiska we władzach szkolnych obsadzano w sposób demokratyczny, drogą wyborów — wymaga to jednak zmiany obowiązujących przepisów. Kuratorium zobowiązało się natomiast, że nie będzie powoływać na stanowiska kierownicze osób, które nie uzyskają pozytywnej opinii obu związków nauczycielskich oraz akceptacji rady pedagogicznej.

Uznając, że pełne wykorzystanie kwalifikacji i umiejętności w procesie dydaktycznym zależy przede wszystkim od zapewnienia nauczycielom godziwych warunków pracy i stworzenia atmosfery wzajemnej tolerancji i zyczliwości, obie strony apelują o pełniejsze zaangażowanie się środowiska nauczycielskiego w dziele odnowy życia społecznego w naszym kraju.

woj-nek

DLACZEGO JESTEM CZŁONKIEM ZNP?

Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego członkiem jestem od 1948 r., ma prze bogata, postępowa tradycja (w październiku bieżącego roku obchodzimy 75-lecie jego powstania). Organizacja Związkowa — obok wielu starań o wysoką rangę zawodu nauczycielskiego, o właściwe warunki życia i pracy pedagogicznej — prowadziła intensywną walkę o postępowy ustroj szkolny. Chodziło mianowicie o powszechnie i obowiązkowe nauczanie, o realizację jednolitego systemu edukacji narodowej. Duże zasługi na tym polu posiadały wybitni działacze związkowi, a zalicza się do nich między innymi: Stanisława Nowaka, Juliana Smulikowskiego, Władysława Spasowskiego, Jana Kolanke, Czesława Wycecha, Eustachego Kuroczkę i Teofila Wojskiego. Są oni współtwórcami historii ZNP, stanowią wzór do naśladowania dla współczesnych działaczy.

Nasz związek przez wiele lat dużo uwagi poświęcał organizacji kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Należy tu wspomnieć o wydawaniu przez ZNP wydawnictw pedagogicznych oraz czasopism dla dzieci i młodzieży.

Okres okupacji hitlerowskiej to piękna karma w dziejach ZNP, udokumentowana wieloma publikacjami książkowymi oraz liczonymi artykułami, patriotyczną postawą TON, zbrojącą walką z okupantem.

Po wojnie większość członków ZNP opowiedziała się za urzeczywistnieniem powszechności oświaty oraz pełną demokratyzacją szkolnictwa. Do bardzo ważnych działań ZNP w dziedzinie polityki oświatowej należy zaliczyć: dyskusje nad Raportem Komitetu Ekspertów, współpracę z władzami oświatowymi nad doskonaleniem systemu oświatowo-wychowawczego oraz aktywny udział w opracowaniu nowego modelu edukacji narodowej.

Ostatnio część członków ZNP przeszła do NSZZ "Solidarność". Dokonały wyboru z własnej woli. Chodzi tylko o to, abyśmy wszyscy, bez względu na przynależność związkową, mieli równe prawa i obowiązki.

Wszystkim polskim nauczycielom-wychowawcom, począwszy od przedszkoli do szkoły wyższej, przyswieca jeden cel: kształcenie i wychowanie polskich dzieci i młodzieży na dobrych, prawych i szlachetnych obywateł naszej socjalistycznej Ojczyzny.

Jako nauczyciel akademicki pozostając w szeregach ZNP pragnę w miarę moich sił i możliwości wiernie służyć organizacji, która mimo wielu niedoskonałości zapisała się złotymi głoskami w historii rozwoju oświaty polskiej.

ADAM RZASA
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Rzeszowie

NIĘDZIELA, 21 GRUDNIA 1980 ROKU, godzina dziesiąta. Stolówka „Sanwiliu” zapieczętała ponad setką delegatów zatogi, którzy mają wybrać Komisję Zakładową „Solidarności”. Dospisani zaproszeni goście: jest przedstawiciel związków regionalnych dyrektor naczelnego i starszy związkowiec z rady zakładowej.

Wchodząącym na salę natychmiast rzuca się w oczy jej dekoracja — skromna, a jakże wymowna. Nie ma miejsca dla przebrzmiących haftów, które się, po prostu, nie sprawdzają i nie mają już racji bytu. Zastąpiły je stroje Gałeckiego: „Moi drodzy, czas ucieka, trzeba w ręce schwycić czas i budować dla człowieka, żeby nauki pochwałyły nas...”

Za przydzielonym stołem zasięli ludzie konkretni — i w słowach i w czynach. Założone kartki z bezłodnymi cytataми z „wielkich”. Nikt nikogo nie zachęca do oklasków. Każdy głos, propozycja czy nawet luźna uwaga są wnikliwie rozpatrywane. Co chwilą głosowanie, a następnie

sione w górę mandaty liczy się drobiazgowo, by nie pominać żadnego głosu.

Duże zainteresowanie wzrosło dyskusja na temat poborów przyszłego przewodniczącego i sekretarza Komisji Zakładowej. Jedni proponują, by dostali tyle ile zarabiają plus dodatek, inni obrajają za tym, aby wyznaczyć stałą sumę — bez dodatku. Najwięcej zwolenników ma głos, żebym „szef” miał dziesięć, a sekretarz osiem tysięcy (an to w końcu się zdecydowano). Ktoś zadaje słusne pytanie, czy po upływie kadencji funkcyjnej powróci na stanowisko jakie zajmował przed wyborem.

— Nie ma jeszcze nowej ustawy o związkach — wyjaśnia prowadzący konferencję — tak więc sprzymierzy się na dotyczeńowych przepisach, czyli powrót na stare śmieci...

Punkt po punkcie, realizowany jest program tego spotkania. W miarę upływu czasu temperatura na sali wzrosła. Wreszcie nadchodzi punkt kulminacyjny — podawanie kandydatów, a następnie wy-

bór przewodniczącego i sekretarza. Zewsząd, przez godzinę, padają propozycje — każda z krótkim, treściwym uzasadnieniem. Jest ich kilkadziesiąt... Grabowski nie wyraża zgody. Lis tak. To jeszcze nie wystarcza — dopiero 20 proc. głosów popierających decyduje o tym, by zgłoszone nazwisko zostało wypisane kredą na tablicy... Saj rezygnuje z kandydatury,

**SCHWYCIĆ
W
RECE
CZAS...**

Szydłowski wdrapuje na tablicę, Dubrawska nie czuje się na siłach, Tokarz — nie, Gercak — nie, Dedio — nie, pan Mił — tak, ale tylko na sekretarza, Kłof jako trzeci będzie ubiegał się o stanowisko przewodniczącego...

Pełgodzinie okazuje się, że „szef” będą wybierać spośród pięciu, a sekretarza z grupa siedmiu osób. Pozostał tylko wybór komisji skrutacyjnej. Problem, czy ma ją tworzyć 5 czy też 7 mężów zaufania. Padają propozycje, głosowanie i ostatecznie staje na drugim wariancie. Komisja zajmuje swoje miejsce, a prowadzący konferencję informuje po raz któryś z kolej, żeby na kartce, która powędruje do urny, wypisać tylko dwa nazwiska (przewodniczącego i sekretarza) po jednym z każdej strony. Inaczej głos nieważny...

Każdy z delegatów w skupieniu decyduje się na wybór — niełatwą, bo stawką kandydatów wyrównaną jak nigdy. Urna szybko zapełnia się głosami. Ludzie wychodzą na papieroosa, biorą się za bigos, który pełni rolę „przerywnika”, niecierpliwie patrzą w stronę komisji skrutacyjnej. Korzystając z przerwy kierujący obradami informuje o trybie wyboru członków plenum Komisji Zakładowej. Niebawem wszyscy wracają na salę.

Przewodniczący „skrutacyjnej” podchodzi do mikrofonu i odczytuje wspólny werdykt: Ludwik Lis — 21 głosów, Antoni Szydłowski — 16, Piotr Kłof — 67. Zgodnie z oczekiwaniem, wygrał ten, na którego powszechnie liczącą się głosowanie i zaszczytową postawą TON, zbrojącą walką z okupantem. Wybory sekretarza trzeba będzie powtórzyć, bo żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganej większości głosów (50 proc. plus 1). Powtórka nic nie zmienia — zdania były nadal podzielone. Padła propozycja, aby wybrać jednak tę osobę, która uzyskała bezwzględną większość głosów i tak ucytowiono (sekretarzem wybrano Piotra Molczana).

Potem debatowano nad obsadą dziewięciu wolnych miejsc w składzie komisji. Zgłoszono z pięćdziesiąt propozycji, ale ostatecznie na liście znalazło się 30 nazwisk. Preferowano ludzi energicznych, z inicjatywą...

Konferencja trwała blisko 7 godzin. Nikt jednak nie powiedział, że był to czas stracony...



NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ZDROWIA

Rozliczenie

— Odmawiam w wszelkich świadczeń na cele społeczne, dopóki nie dowiemy się na co wykorzystano złożone przez nas złotówki! — Tak postanowili przemyscy rzemieślnicy, wyjaśniając, że określenie: "wszelkich" — obejmuje także Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia (wzmianka na ten temat znajdowała się w artykule "Trzeci koszyk" zamieszczonym w "Życiu" z dnia 7 bm.). Dziwne mi się zdaje owo wyjaśnienie, gdyż jako żywo nie zaniedbywaliśmy informacji o tym, na co wydaje się pieniądze z konta NFOZ, ale widać w dobie powszechnych rachunków trzeba przedstawić i ten.

Czym jest zdrowie — tego mniemam nikomu udowadniać nie trzeba. Wśród niedawno odbieranych życzeń noworocznych wylowiłam i takie „Zdrowia i pieniężny! Adresat owszy życzeń podkreślił, że opowiada się i tylko za zdrowiem, bo gdy oto dopisze, to i z farsą nie będzie problemu.

Znane są również potrzeby w zakresie ochrony zdrowia — znajdują się jako województwo ponizej średniej krajowej, gdy idzie o liczbę lekarzy, a także bazę leczniczą. Zdawały się zatem, że w tej sytuacji żadna z grup społecznych, żadne środowisko zawodowe nie będzie żałować grosza na szlachetny cel, jaki przyświecał idei NFOZ.

Był rok 1973, kiedy zaczęto ją realizować. Wtedy znajdowaliśmy się jeszcze w województwie rzeszowskim. Nowo powstalemu woj. przemyskiemu Rzeszów przekazał środki w wysokości 9 mln zł, nie licząc 13 mln zł zaangażowanych w inwestycjach służby zdrowia. Przyjęty kapitał gorliwie pomagały, rokrocznie przekraczając plany zbiórki, które w roku 1980 osiągnęły już pulap 20,5 mln złotych. Dość powiedzieć, że w okresie istnienia województwa (do 30 grudnia ub. roku), zgromadziliśmy na koncie NFOZ 105 mln 780 tys. złotych.

WSZYSTKO DLA ZDROWIA

Ze środków NFOZ wznieśiono w tym czasie ośrodki zdrowia: w Adamówce, Pruchniku, Nowosielskich i Stubnie (dokładając do poszczególnych obiektów kolejno: 1 094 tys. zł, 2 378 tys. zł, 1 321 tys. zł i 2 100 tys. zł). Ponadto wyasygnowano 627 tys. zł na doposażenie żłobka i tlenowni w szpitalu w Lubaczowie, a 100 tys. zł wynosiła

dotacja do ośrodka zdrowia w Maćkowicach.

W budowie są ośrodki zdrowia: w Miedzynie (1,5 mln zł z konta NFOZ), Pantałowicach (1 126 tys. zł), Starym Dzikowcu (2,7 mln zł), Zarzeczu (3 335 tys. zł), Oleszycach (1 650 tys. zł), Wiązownicy (929 tys. zł) i w Zurawicy (2,1 mln zł). Dla jasności — kwoty podane w nawiasach nie oznaczają bieżącej, że tylko tyle wyniesie dotacja z NFOZ, będzie ona wyższa, byle tylko budowa postępowała sprawnie. Tymczasem zmora każdej niemal inwestycji się poświęgi, wynikające z braku mocy przerobowych, będą z niedostatków materiałów. Taka sytuacja wpływa oczywiście na podrożeńie kosztów budowy, nie mówiąc już o tym, że znacznie opóźnia korzystanie miejscowego społeczeństwa z opieki lekarskiej.

Wracajmy jednak do wydatków. Ze środków NFOZ finansowane w tym czasie ośrodki zdrowia: w Lubaczowie (8 190 tys. zł), Przeworsku (3 115 tys. zł) oraz w Przemyślu. Dwa pierwsze są jeszcze w toku budowy, przemyski służy... administracji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Jest to nieprawidłowość i nie wiadomo kto wydał decyzję o takim, a

nie innym użytkowaniu obiektu. NFOZ wyasygnował 4 475 tys. zł z myślą, że pawilon ów pomieści izbę przyjęć i laboratorium analityczne. Tymczasem dla chorych jest tylko taki udoskonalenie, że na miejscu znajduje się statystyka medyczna i opuszczając szpital po zakończonym leczeniu pacjent nie musi biegać do śródmieścia (konkretnie na plac Na Bramie, gdzie uprzednio mieściła się owa komórka WSZ), by zalać formalności. Tamże zlokalizowano również dział służb społecznych i rehabilitacji invalidów. Czy zatem środki NFOZ wydatkowane właściwie? Dylemat ów rozstrzygnie Krajowy Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia.

Zgromadzone przez nas złotówki wydaje się również na zakup aparatury i specjalistycznego sprzętu medycznego. Tak więc wzbogaciliśmy się o 15 karetek pogotowia, 6 aparatów rentgenowskich, zestaw aparatury ortopedycznej, elektroencefalograf i inny, drobniejszy, lecz ważny sprzęt specjalistyczny, z którego korzystają pacjenci szpitali w Przemyślu. Łącznie z karetkami wydatkowano na ten cel 14 244 tys. złotych.

Ogółem dotychczasowe wydatki wynoszą w naszym województwie 43 324 tys. zł. Co z resztą? — spyta skrupulatnie prowadzący rachunki. Odpowiadam, zatem, że nikt obyczaj po nie nie wyciąga, leżą na koncie NFOZ, przecież potrzeba jeszcze grosza na pokończenie będących w toku inwestycji, są także i nowe zadania. Nikt z zewnątrz nie zabiera nam naszych pieniędzy, ba, widząc nasze potrzeby przychodzi z pomocą w ich zaspokojeniu. Oto Krajowy Komitet NFOZ ofiarował Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w roku 1979 karetkę reanimacyjną za 675 tys. złotych, podjął się także finansowania budowy pawilonu założnego w Jarosławiu (koszt rzędu 50 mln zł).

Wśród zadań wysuwanych na czoło w obecnej 5-latek figurują — złotek w Lubaczowie (14 mln zł) oraz ośrodki zdrowia w Łukawcu (5,6 mln zł) i Jaworniku Polskim (8,5 mln zł). — Ale najpiękniejsze jest finansowanie rozpoczętych inwestycji — słyszę w Wojewódzkim Komitecie NFOZ. — Zeby tak wreszcie chcieli się wziąć w garść wykonawcy... — Bezo, że efekty — widoczne goliem okiem — są nie takie jak by należało oczekiwać, nie wynika ze złej woli NFOZ, gdyż pieniądze są i życzenie pobożne, by wreszcie można je było sprawnie wydatkować. Zastanowimy się nieco nad tym...

POSTAWY

Czy jesteśmy ofiarami? I tak, i nie. Za „tak” zdaje się świadczyć

czyt wykonywanie rosnących z roku na rok planów. Ale powiedzmy sobie otwarcie, że są to plany minimum, nie odpowiadające rzeczywistym dochodom, nieproporcjonalne do ich wysokości. A poza tym, jaką my mamy świadomość, wyrobione społeczne? Pomyślimy. Praktykujący prywatnie lekarze, przedstawiciele wolnych zawodów, rolnicy — żeby wymienić tylko najbardziej dyskusyjne grupy zawodowe. Powie ktoś, że czepiam się rolników bezpodstawnie, bo sama podpiszywałam się pod informacjami mówiącymi o ich rosnącej aktywności. Zgoda, tak było, lecz rolnicy świadczą nie spełnia połowę tego co mogliby przy obecnie osiąganych dochodach — 3 mln zł wobec realnych siedmiu! Czego chce od pracującego twórczo artysty albo od lekarza, który zamiaści honorowo wpłacanego „kopernika” z trudem zdobywa się na kilkadziesiąt złotych. Przecież świadczenia na NFOZ są dobrowolne. No właśnie — kto dzisiaj sięga po portfel za „dziękuje”?

We wrześniu minionego roku spotkałem rolnika, który nie sprzedawał zboża na czarnym rynku po 800 zł za kwintal, lecz odstawił je do G.S. Motywował to tak. Jakże nie oddać państwu, kiedy opieka lekarska za darmo i za szpital nie się nie płaci... — Przynajmniej ujął mnie tym, miałam dla niego wiele szacunku. Dowiedziałam się, że w owym czasie jego żona przebywała właśnie w szpitalu, niedługo potem i on się tam znalazł. Przepraszam za tę dywagację, chciałam jednak pokazać, że nie można wszystkich pakować do jednego worka, że są różne stopień świadomości...

Bo jakże porównywać rolnika z przeworskich gmin (Gać, Zarzecze, Pruchnik, Kańczuga, sam Przeworsk wreszcie), który poczuwa się do moralnego obowiązkułożenia na NFOZ i zazwyczaj już przy pierwszej racie podatku gruntuowego reguluje caloroczną należność — z tym, który gospodaruje w mieście Lubaczowie i do końca listopada 1980 r. wykonał ledwie 7 proc. planu rocznego! Czy jego potrzeby w zakresie opieki zdrowotnej są mniejsze lub w ogóle takich nie ma? Pomyślimy także o tym. Kilka refleksji głębszej natury aż się prosi. Rozważmy te sprawy we własnym sumieniu.

A. BOGUSŁAWSKA

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PS. A jak mocno zaangażowani są rzemieślnicy? Na ogół w skali roku wywiązuje się ze swych zadań, lecz zaawansowanie ubiegłorocznych płatności za 10 miesięcy wynosiło 70 proc.



W SPÓŁCZESNEMU FRANCUZOWI wydaje się, że na negatywne objawy życia w zindustrializowanym społeczeństwie najprostsze remedium to lekarstwo. Stąd też w ubiegłym roku Francuzi połknęli, wchłonęli lub wstrzyknęli im trzykrotnie więcej medykamentów niż przed 15-stoma laty. Każdy statystyczny mieszkańców Hexagonu na lekarstwa wydał w ubiegłym roku 430 franków (ponad 100 dolarów), z czego jedna trzecia w ogóle nie była zapisana przez lekarzy. Samej aspirynie Francuzi połknęli 250 mln pastylek.

Chorzy, którzy realizują recepty, bardzo rzadko stosują się do zaleceń lekarzy. „Często wykupują specyfiki przeznaczone na cały czas trwania kuracji, np. na dwa tygodnie, przerywają jednak branie lekarstw już po kilku dniach, kiedy tylko poczuja się zdrowi — wyjaśnia pan

Azzopardi, porte-parole francuskiego krajowego związku zakładów farmaceutycznych. Niektórzy zaś — nie jest ich mało — wyciągają stare recepty lub lekarstwa,

wypadków śmiertelnych. Nawet banalna aspiryna może bowiem doprowadzić do śmiertelnego krwotoku np. u osób o niskiej krzepliwości krwi.

co drugi z nich powtarzał jednak zawartość innego. Gdy istnieje wybór między dwoma lekami o tym samym składzie chemicznym i właściwościach terapeutycznych,

stwami. Jednak, jak twierdzi cytowana już pani Azzopardi, cena nawet najdroższego pudelka nie przekracza 4–5 proc. wartości medykamentu. Od niedawna — wreszcie — nie laboratoria i fabryki decydują o ilości np. zastrzyków czy tabletek zawartych w jednostkowym opakowaniu, a klinicyci wraz z farmaceutami. Wybierają oni średnie dozy przeznaczone dla przeciętnej wagii i miary Francuzów. Nie wydaje się jednak możliwe, aby w bliskiej przyszłości można było we Francji wprowadzić najbardziej „antyroszutną” sprzedaż medykamentów w opakowaniach jednostkowych, jak to praktykuje się w krajach angielszczyzny. Lekarze francuscy, a także farmaceuci, zgodnie twierdzą, że bezpiecznej jest sprzedawać nawet większe ilości specyfiku, ale z wydrukowanym sposobem użycia, skadem chemicznym, przewiskazaniami itd.

ANNA BIELECKA

SZUKANIE LEKU PRZECIWKO LEKOM

(Korespondencja z Paryża)

które przed laty „wspaniale zdaly egzamin”, i sami, bez konsultacji z lekarzem, je sobie aplikują”.

Szeroko stosowana — czy tylko we Francji? — praktyka Zosi-samoci w najlepszym wypadku nie przynosi oczekiwanych przez chorzych efektów, w najgorszym prowadzi do ciężkich schorzeń, a nawet

Czy jednak tylko chorzy należą winić, iż nie umieją zachować ostrożności i umiejętności w stosowaniu medykamentów? Interesujące dane na ten temat przytacza profesor Surnia w książce „Chorzy, dla których powstała rozrzutna medycyna”. Okazuje się, że lekarze dysponowali we Francji przed kilkoma laty 8 500 specyfikami. Niemal

lekierz ma obowiązek wybrać tańsze. W praktyce rzadko jednak tak bywa. Który bowiem praktyk ma czas na studiowanie farmaceutycznych wydawnictw, krytyczną ocenę próbek, porównywanie cen itd.?

Często krytykuje się we Francji formę lekarstw, która wydaje się brać góru nad zawartością opakowań z lekar-

Wstydiwe „W”

SKĄD SIĘ WZIĘŁO PASKUDZTWO?

Rzeźczęszą znala Europa od wieków, natomiast kila wystąpiła nagminnie na naszym kontynencie dopiero u schyiku XV stulecia, przywieziona naprawdopodobnie z Ameryki przez marynarzy Kolumba. Nie ma w tym względzie zgodności wśród uczonych, wielu twierdzi, że znana była w Europie znacznie wcześniej, nie występowała jednak tak masowo.

Zostawmy spory, faktem natomiast jest, że od 1494 roku wystąpiła ona z ogromną gwałtownością, powodując bardzo często przypadki śmierci. Swój pochodz rozpoczęła od Hiszpanii. Do jej rozprzestrzenienia przyczyniły się wojska założone króla francuskiego Karola VIII.

„DWORSKA NIEMOC”

Kilę nazywano wówczas „chorobą neapolitańską”. Wzięło się to stąd, że w 1495 roku (w czasie oblężenia Neapoli) zbierała wśród żołnierzy większe śmiertelne zniszczenia niż akcje zbrojne.

W Polsce nadano jej nazwę „franca”. Przychodziła się do nas w 1495 roku, a jak twierdzą niektórzy — przywożona z Italii pałacznika. Poniawała szerzyła się w zastraszający sposób, głównie wśród sfer dworskich i szlachty, nazywano ją również „dworska niemoc” lub „chorobą galicyjską”. Szesnastowieczny wenerolog Wojciech Oczko pisał o kile: „tak się spospolitoval ten przymiot, iż każdy który by go w sobie jakiej sztuki nie miał!”. Na kilę umierali nawet królowie: Jan Olbracht, Aleksander, a chorowali: Władysław IV, Marysieńska — żona Jana Sobieskiego, poeta Andrzej Morsztyn i wiele innych znanych postaci historycznych.

Choć panowała po dworach, nie mogła, z uwagi na ówczesne stosunki społeczne, ominąć wsi. Dotarła tu różnych drogami, m. in. przez prostytutki, często spotykane w XVIII wieku (prostytutki miejskie uprawiały masowo nieruchomości, na którym rozwijały się choroby...). Nie pozostało bez śladu częste gwałcenie dziewcząt wiejskich przez szlachcę. Głównym jednak roznosicielem było wojsko. Połowa żołnierzy chorowała na kile, w XVII wieku „nierzadne białogłów” chmarami ciągnęły za wojskami. Wśród 100 rekrutów sprawdzonych w 1791 roku do Warszawy aż 90 było zarażonych.

MAGICZNE PRAKTYKI

Z Polski powędrowała kila do Rosji, gdzie nazywano ją „chorobą polską”. Główną przyczyną niemożliwości zahamowania jej pochodu był niski stan medycyny. Nie rozróżniła ona wówczas kily od rzeźczęski, stąd też i metody leczenia nie mogły być właściwe. Sposoby kuracji były różne, najskuteczniejszą — stosowanie rtecii w postaci maści i doustnie. Leczono również kile odwarami kory chinowej, sarsaparyli i innymi lekami roślinnymi sprowadzanymi z krajów pozaeuropejskich. Były to jednak medykantry tak drogie, że ludność wiejską nie stać było na nie. Stosowała więc rodzime lekarstwa: kurze ziele, piórun, rzodkiew itp. Piło odwary, przykładało liście na owrzodzenia, zasypywano je proszkiem ucieranym z korzeni.

Dzisiejsza medycyna twierdzi, że ziołami kily nie wyleczy, a coż dopiero zaklęciami i praktykami magicznymi, powszechnie wówczas stosowanymi. Uważano np., że można się pozbyć kili przez stosunek piciowy z dziewcząt. Na rzeźczęsku pomocne miało być noszenie na krzyżu ołowianej blachy oraz piec koziego mleka, w którym uprzednio należało zaanurzyć rozpaloną stal.

KOŃSKA KURACJA

Medycyna ludowa leczyła również kile gnojem końskim. Kuracja polegała na tym, że chory wenerycznie rozbierał się do naga i kazał się zagrzebać w dole wypełnionym konikiem nawozem. Przehywał w nim nie krócej niż tydzień.

W sposobie tym, mimo jego niesamowitości, jest pewna mądrość, a nawet uzasadnienie medyczne. Otóż nówz koński ma to do siebie, że posiada wysoką temperaturę, przebywanie w nim powoduje ogrzewanie organizmu ludzkiego, a wiemy, że kile leczono we współczesnych nam czasach gorączką. Tak więc końska kuracja mogła wpływać hamującą na przebieg zakażenia kılıowego. Dłuższy jednak pobyt w gnoju miał swe ujemne skutki, bywały przypadki, że chorych po odkopaniu wywożono wprost na cmentarz.

Z. KRZEWCICKI

— Złośliwe choroby nowotworowe stanowią w Polsce drugą w kolejności liczbowej przyczynę zgonów, to jest około 20 proc. Inaczej mówiąc umiera na nie co piąty obywatel. A jak jest w naszym województwie?

— Gorzej. Kilka tygodni temu pisaliście o tym przy okazji relacji z sesji WRN poświęconej między innymi służbie zdrowia. Wskaźnik, o którym mowa, rośnie (na skutek różnych przyczyn) średnio o około 20 proc. na każde dziesięciolecie. W miastach jest on znacznie wyższy, chociaż...

— Są wyjątki?

— Znana mi jest pewna wieś, i to niewielka, w której stwierdzono wiele przypadków zachorowań na nowotwory złośliwe.

— Dlaczego pan nie powie wprost: na raki. Czyżby dlatego, że w świadomości wielu rak znaczy mniej więcej tyle co choroba na śmierć?

— Nie. Wyjaśnimy sobie kilka spraw. Podział nowotworów — uwzględniający ich cechę biologiczną, a mianowicie złośliwość — pozwolił na wyodrębnienie trzech grup podstawowych o różnym stopniu złośliwości — od łagodnych, jak np. brodawczak, po złośliwe mięsaki i raki. Za nowotwór złośliwy uważa się chorobę, która charakteryzuje się niekontrolowanym rozmnazaniem komórek, zarówno infiltracyjnych. Według uproszczonych podziałów wyróżnia się ponad 200 jednostek onkologicznych.

— Prościej mówiąc — rak rakiem.

— Oczywiście. Wracając jednak do choroby — na ostateczny wynik leczenia składa się wiele elementów: wiek, płeć pacjenta oraz jego stan psychiczny i fizyczny, rodzaj nowotworu, zaawansowanie itp. Stąd też do zachorowalności społeczeństwa nie powinno pochodzić — jak to jest teraz — bardzo pesymistycznie. Rak, a więc koniec ze mną! Tak nie jest!

— Proszę postarać się zmienić ten pogląd.

— Spróbuję. Podam kilka liczb odnoszących się do ówczesnych przypadków wykrycia choroby... Rak szyjki macicy — do 100 proc. wyleczeń, rak krtani u mężczyzn — 71 proc. u kobiet — 67, rak żołądka u mężczyzn — 37, u kobiet — 39...

— A jak to wygląda w przypadku późnego wykrycia?

— Według wskaźników ogólnych — trochę gorzej, np. rak żołądka u mężczyzn — 7, u kobiet — 8 proc.

— Ładnie powiedziane: trochę gorzej! Co ma robić człowiek, żeby to paskudzto wykryć wcześniej?

— Nie bać się lekarza i leczenia.

— Kiedy jedni się wstydzą, np. kobiety, drudzy wręcz boją...

— Dla tych, co się wstydzą lub boją możemy urządzić w waszej redakcji, w określonym dniu i godzinie, taki rodzaj telefonu zaufania. Będę dyżurował i odpowiadał na pytania, wyjaśniał wątpliwości.

— Zgoda, ale dla odważnych poważnych adres poradni onkologicznej, która pan kieruje i w której przyjmuje pacjentów.

— Przemyśl, ul. Wodna 11, w poniedziałki, środy i piątki, w godzinach od 8 do 14, przyjmuje lekarz, w pozostałych dniach — pielęgniarka.

— Dużo ma pan „odważnych”?

— Przyjmuję około 20 pacjentów, ale nie wszyscy są chorzy, tak że nie jest.

— A jeśli ma pan podejrzenie lub stwierdził chorobę?

— Kieruję na badania i do klinik lub lecznic.

— Gdzie?

— W przychodni i w domach.

Do krajów o najwyższej zachorowalności nowotworów złośliwych mają szesczęście maleńce: Nigeria — na 100 000 mieszkańców choruje 32 mężczyzn i 44 kobiety, Indie — analogicznie: 71 mężczyzn i 67 kobiet. Na dole tej tabeli znajdują się: RFN — mężczyźni 395, kobiety 379, NRD — mężczyźni 321, kobiety 318, USA — mężczyźni 306, kobiety 281.

RAK RAKOWI NIERÓWNY

ZYCIE rozmaśnia

z radioterapeutą JANEM
HOŁÓWKĄ — kierownikiem
jednej województwie
poradni onkologicznej



Henryk przypadeków zachorowań.
Nielogiczne.

— Nie ma pan racji. Medycyna wie co może przyspieszyć powstanie choroby, co stwarza podatny grunt do rozwoju nowotworu. Przykładem: związek między paleniem tytoniu a rakiem płuc. Wróćmy jednak do oświaty, ma ona uświadomić ludzi, że rak nie jest tylko jedną chorobą, dać im ogólną orientację w zakresie współczesnych teorii powstawania nowotworów, powiedzieć o potrzebie leczenia i dać nadzieję w jego skuteczności, zapoznać z niektórymi objawami, które mogą być, chociaż nie muszą, wczesnymi sygnałami powstawania choroby.

— Proszę wymienić bodaj kilka tych, jak pan mówi, „sygnałów”.

— To trochę nie tak. W ramach

UWAGA CZYTELNICY!

20 stycznia br., od godziny 15 do 17, przy redakcyjnym telefonie 73-84 dyżurować będzie nasz rozmówca, kierownik poradni onkologicznej w Przemyślu, lek. Jan Hołówka.

Jeśli chcecie uzupełnić nasz wywiad dodatkowym pytaniem lub poradzić się — zadzwonicie.

rzadowego programu walki z chorobami działa w kraju kilka ośrodków onkologicznych, do których chorzy są natychmiast kierowani, gdy zachodzi taka potrzeba. My podlegamy pod szpital onkologiczny w Lublinie. Nasza poradnia kieruje natomiast dużą liczbą pacjentów na oświatę zdrowotną i profilaktykę. Prowadzimy np. badania cytologiczne u kobiet w gminie Fredropol, ostatnio zorganizowaliśmy konferencję okrągłego stołu na temat: rak sutka (przy udziale wielu specjalistów z dziedziny onkologii). Ma to przyczyniło się do zmniejszenia zachorowań na nowotwory złośliwe i jednocześnie zwiększenia liczby wczesnych, a więc w dużym stopniu uleczalnych przypadków, ponadto do wzrostu zaufania do lekarzy i stosowanych metod leczniczych.

— Guzek lub zgrubienie w sutku, w skórze, wardze, język, krewawienie lub wydzielenia z naturalnych otworów ciała lub brodawek, owrzodzenie lub ran, która się nie goi przez okres 3 miesięcy mimo leczenia, długotrwałe zaburzenia w oddawaniu stolca, utrzymująca się chrypka lub kaszel bez wyraźnej przyczyny (szczególnie u palących tyton).

Zastrzegam, że te objawy mogą towarzyszyć również wielu chorobom niezłośliwym.

Warto jednak te przypadki zgłosić lekarzowi, aby wykluczyć możliwość nowotworu.

— Po raz drugi załączamy w naszej rozmowie o palących. Czy rzeczywiście...

— Ja nikogo nie chcę straszyć, ale miarę „sily rakotwórczej” daje taka liczba: palacy mają 15 razy większe prawdopodobieństwo zachorowania na raka płuc niż niepalacy. To mówi statystyka.

— Czy aby prawdziwa?

— Tu nie ma żartów, robią ją naukowcy, a nie politycy...

Rozmawiał: Z. ZIEMBOLEWSKI

Do pierwszych m. in. należą cent. Rozwinęły się nowe dziedziny leczenia, a mianowicie chemioterapia, hormonoterapia i immunoterapia. Duże znaczenie, choć jeszcze nie doceniane, ma w przypadkach leczenia nowotworów psychoterapia, oczywiście w połączeniu z innymi metodami terapii.

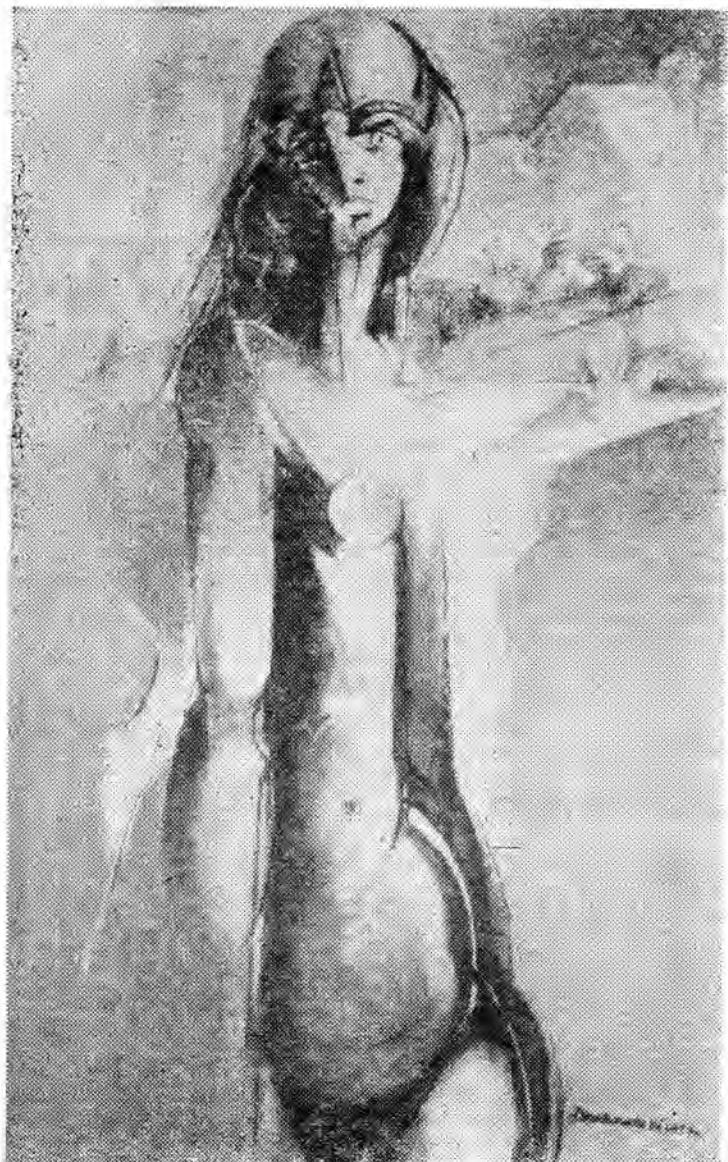
* * *

W Polsce u mężczyzn nowotwory złośliwe najczęściej umieszcza się (wg statystyki z lat 1963-74) w płucu i żołądku, a kobiet — w syczce macicy i sutku.

SALON I COŚ JESZCZE

W grudniu 1980 r. tradycyjnie, jak co roku — otwarto w salach Muzeum Okręgowego, piąty już z kolei Salon Przemyski, będący cyklicznym przeglądem dorobku artystycznego lokalnego środowiska plastycznego. W imprezie wzięło udział 24 autorów, którzy nadeszali ponad 80 — wykonanych w różnorodnych technikach — prac.

Jury — obradujące pod przewodnictwem Zygmunta Czyżka i Rzeszowa — rozdzieliło nagrody i wyróżnienia. Pierwszą otrzymała HELENA PŁOSZAJ-WODNICKA, drugą — JAN FERENC, zaś trzecią — TADEUSZ NUCKOWSKI, wszyscy za zestawy prezentowanych prac. Ponadto przyznano 4 wyróżnienia: Januszowi Cywickiemu (za zestaw prac), Edwardowi Kieferlingowi (za obraz „Ars gladiatoria”), Wiktorowi Śliwińskiemu (za „Kompozycję abstrakcyjną nr 1”) i Jerzemu Matuszewskiemu (za zestaw prac). Gratulujemy laureatom, pozostałym uczestnikom życząc laurów w roku bieżącym.



V SALON PRZEMYSKI TRWA. Ekspozycję obejrzać będą także mogli mieszkańcy Jarosławia i Przemysła. Rozpoczynająca ten akapit cyfka sugeruje skromne jubileusz, ale jako że jubileusze nie są ostatnio w modzie, organizatorzy zrezygnowali z tego uroczystego akcentu. Mamy więc kolejny doroczyński przegląd. Można by w tym miejscu zapytać, ile jest on reprezentatywny dla przemysko-jarosławskiego środowiska i w jakim stopniu odzwierciedla bieżące dokonania? Oczywiście, każda tego typu prezentacja stanowi pewne umowne i z góry założone uproszczenie. Czy jednak na tej podstawie postronny obserwator jest w stanie urobić sobie w miarę obiektywny, adekwatny pogląd o twórczości artystów z naszego województwa? Rzeczą mochna dyskusyjna.

W salach przemyskiego muzeum prezentowały swoje prace 24 autorów (co nie stanowi nawet połowy liczebności miejskiego Oddziału ZPAP). Zabrakło wielu znanych i uznanych twórców, laureatów poprzednich salonów. Pewna wyrywkowość personalna zawsze jednak towarzyszyła tej imprezie, więc trzeba się chyba z tym faktem pogodzić.

Co w takim razie powiedzieć można o obecnym Salonie konfrontując go z poprzednim?

skiego i ewentualnie „struktur kinetycznych” Jana Cywickiego. Można więc postawić zarzut o pewną monotonię formalną.

A skoro jesteśmy przy zarzutach — to jeszcze jedna drobna, ale dla niektórych nadal istotna przeszkoda: brak dokładnego opisu czy tytułów oraz techniki wykonywanych prac. To drugie nie stanowi dla profesjonalistów żadnego problemu, lecz dla większości widzów jest dość pouczająca informacją. Tytuł zaś niejednokrotnie pomaga albo wręcz uakcentkować percepcję dzieła i w wielu przypadkach jest chyba niezbędny.

Podjęta 5 lat temu inicjatywa organizowania corocznych przeglądów dorobku artystycznego jest, jak dotąd, systematycznie kontynuowana. Na szczęście nie umarła śmiercią naturalną, tak jak wiele innych ambielnych przedsięwzięć hucznie rozpoczętych i planowanych na długie lata. Ciągłość tej imprezy jest jej momenty atutem — stanowi też winna o stale wzrastającej randze przeglądu, tak aby Salon Przemyski był rzeczywiście wydarzeniem głośnym i reprezentatywnym, o szerokim rezonansie społecznym, oczekiwany zarówno przez artystów, jak i publiczność.

* * *

Siedzący tzw. „życie artystyczne” widz, mógł być pod koniec ubiegłego roku usatys-

„Konkurencyjna” Galeria ZPAP — BWA „Rynek 10” serwowała aż dwie wystawy, co od razu przesadza o ilościowej chociążby skromności obu ekspozycji. Pierwsza z nich — II Wystawa Grafiki Użytkowej przedstawia efekt dwuletnich dokonań w dziedzinie unaczionej w tytule. Przypominając pierwszy tego typu pokaz sprzed 2 lat nietrudno skonstatować, że obecny jest — w stosunku do poprzedniego — wyjątkowo skromny, acz znaleźć można i teraz wiele ciekawych rozwiązań. Pięciu autorów (J. Cywicki, J. Ferenc, T. Nuckowski, A. Ostrowski i A. Warnik) prezentuje plakaty i wydawnictwa akcydensowe. Daleko idące ograniczenia finansowe ewentualnych zleceniodawców nie są dla grafiki użytkowej najlepszym prognostykiem.

Druga wspomniana wcześniej wystawa, stanowi plon ogłoszonego kilka miesięcy temu konkursu na „Grafikę i rysunek o tematyce przemyskiej”. Wpłynęły nań 24 prace. Jury nie przyznało żadnej z regulaminowych nagród, honorując jedynie wyróżnieniami następujących twórców: Jana Cywickiego, Wiktora Dzochowskiego, Andrzeja Kubata i Jurka Lisa (dwukrotnie). Niewielkie zainteresowanie tym konkursem przypominało o głośnej ongiś, a dzisiaj nieco zapomnianej propozycji wydania „Teki przemyskiej”, której ukazanie anonsowano już dość dawno. Zdaje się, że nad-



sfakcjonowany liczbą i różnorodnością proponowanych do obejrzenia ekspozycji artystycznych.

• W Galerii Desy przy ul. Fredry otwarto wystawę malarstwa Andrzeja Ostrowskiego. Artysta ten ukończył przed 8 laty krakowską Akademię Sztuk Pięknych na Wydziale Grafiki w Katowicach. Prezentował już swoje prace na niektórych zbiorowych przeglądach przemyskiego Oddziału ZPAP. Kilkanaście ciekawych nietypowych w odbiorze, zwracających uwagę swą kolorystyką płócienną, składa się w sumie na godną obejrzenia propozycję artystyczną.

chodzące „oszczędnościowe czasy” nie wrzą temu przedsięwzięciu szczerliwego końca. Ale może...?

Tak więc podsumowując miniony rok i nie wdając się w drobiazgowe analizy (zarówno malkontentów jak i entuzjastów) sprawiedliwie stwierdzić trzeba, że nie brakowało w Przemyślu godnych obejrzenia propozycji. Rzecz najważniejsza jednak w tym, by środowisko plastyczne było coraz bardziej dostrzegane i twórczo akceptowane przez społeczeństwo, wobec którego pełni rolę służebną.

Z. SZELIGA
Fot. ROBERT PAWLICKI

NOWE PUBLIKACJE WAP

Dwie publikacje wydane w ostatnim okresie przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Przemyślu — acz kolwiek z założenia nieco specjalistyczne — powinny jednak zaciekać szerszy kraj odbiorców. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim pierwszej propozycji, która traktuje o najnowszej historii naszego regionu.

Prezentowane wydawnictwo zawiera obszerny wybór dokumentów z lat 1944–1949. Znajdują się tu protokoły z posiedzeń rad narodowych, sprawozdania organów administracji państwej oraz organizacji społecznych. Nie brak też różnych projektów, pism, spisów i komunikatów... Dokumenty te — będące w posiadaniu Wojewódzkiego Archiwum Państwowego — to prawda nie ujmują wszystkich przejawów życia publicznego, gdyż akta z pierwszych lat kształtowania się władzy ludowej zawierają sporo luk, jednak i tak dość dokładnie obrazują zjawiska społeczne, gospodarcze, kulturalne i polityczne zachodzące w tym czasie w regionie przemyskim. Celem wydawnictwa jest ukazanie — na dostępnym materiale źródłowym — kompleksu zmian w różnych dziedzinach życia. Warto przy okazji uściślić, że publikowane materiały odnoszą się do obszaru pokrywającego się z granicami dawnych powiatów: jarosławskiego, lubaczowskiego, przemyskiego i przeworskiego. Są one adresowane głównie do historyków, działaczy społeczno-kulturalnych, nauczycieli, a także do tych wszystkich, którzy pragną pogłębić znajomość historii tego okresu.

Inną propozycję wydawniczą WAP stanowi biogram Kazimierza Górskego (1851–1910)², profesora c.k. gimnazjum w Przemyślu, a zarazem długoletniego, zasłużonego opiekuna archiwum miejskiego. Polecając zainteresowanym tę broszurkę, godzi się przy okazji przypomnieć w kilku słowach postać prof. Górskiego.

Ukończył on studia uniwersyteckie w 1879 r. we Lwowie, a w kilka lat później osiadł na stałe w Przemyślu. Tutaj w miejscowości gimnazjum nauczał historii i geografii. Oprócz pracy w szkole zajmował się też działalnością naukową. Przez ponad 20 lat pełnił funkcję archiwariusza miejskiego. Uporządkował tę placówkę i doprowadził ją do rzędu najpoważniejszych w ówczesnej Galicji.

ZS

1) „Zrada do dziejów regionu przemyskiego w latach 1944–1949” — pod red. Zdzisława Koniecznego, Przemyśl 1979, s. 200, nakl. 1 000 egz.

2) Jan Mleczak — „Kazimierz Górecki”, Przemyśl 1980, s. 12, nakl. 300 egz.

WAKACJE tego roku spędziliem atrakcyjnie, bo aż w Szkocji. A co?! A jak?! Należy się człowiekowi pracy, nie? Innego na Krym jeździ, jeszcze inni do Kuwejtu, a ja skoczyłem sobie do kraju słynnych skąpców.

Szkocję wybrałem specjalnie, a jedyną pobudką, która mną kierowała, była chęć zobaczenia słynnego potwora Nessie.

Wynajętem skromny pokoik, coś w rodzaju komórki, na zapiszku ekskluzywnego pensjonatu. Skrótka manewrując skromną ilością dewiz, musiałem też wykupić miejsce na wrzosowym wzgórzu — jednym z wielu otaczających słynne jezioro — i w ten sposób mogłem rozpocząć swoje obserwacje.

Rzecz jasna, do badań nad tym tajemniczym zjawiskiem

choćby taką lawinę zagranicznych turystów przy obecnych trudnościach aprowizacyjnych... Makabria. Ani co dać jeść, ani wypić, chociaż pod tym względem nie jest jeszcze najgorzej. No, ale do rzezby.

Trzeba przyznać, że jak doładować, to nikt nie jest absolutnie pewny co do tego, czy szkocki potwór faktycznie istnieje. Weźmy choćby takie proste dowody, jak fotografie. Może dlatego przed moim wyjazdem dzwoniono z redakcji „Zycia Przemyskiego” do mojej siedziby (czekam na założenie telefonu osiem lat) przypominając, iż to im należeć się pierwszy egzemplarz zdjęcia, bo ostatecznie zamieszczają mnie humoreski.

Tkwiłem więc na wzgórzu, wytężając wzrok aż do bólu, w przekonaniu, że to ja właśnie będę tym szczęśliwcem. Na wszelki wypadek w tam-

tem ze zdziwieniem, że wszyscy byli zupełnie nadzy, nawet małe dzieci. Poczułem się nagle nieswojo w kurce ortaliowej i odprasowanych na kant spodniach. Żeby powstrzymać te falę nagości, ustawiłem odrekcnie napisaną tabliczkę ostrzegawczą: PRIVATE. Oczywiście, pomyślałem od pewnego czasu, który nas domek letniskowy w Radawie. Też nic. W końcu, przepychając się lokciami, zszedłem na sam brzeg jeziora i puściłem się biegem, aby zająć inne wolne miejsce, ale po kilku metrach zauważałem z przerażeniem, że goni mnie tłumek nagich piękności. Jak się później okazało, te laleczki chciały zrobić sobie pamiątkową fotografię w moim towarzystwie. Oczywiście, zmyliłem się pościg starym, wypróbowanym sposobem harcerskim i wreszcie poczułem się jak Robinson Crusoe. Jeżeli już mam zobaczyć tego całego potwora, to

Kazimierz Ivens

POTWÓR Z LOCH NESS

(Humoreska)

nie używałam ani echosondy, ani podwodnych kamer czy aparatu emitującego dźwięki, które wywabiają potwora z mulistą głębiną jeziora. Moje fundusze badawcze przedstawiały się raczej skromnie i mogłem sobie jedynie pozwolić na zakup superstandardowego aparatu fotograficznego marki „Druh”.

Przez dwa tygodnie miałem jak na dlonie całe jezioro, wyglądające raczej dość sympatycznie, opromienione sielsko promykami słońca. Z lewej i prawej strony słyszałem obcojęzyczną wrzawę, co było bezspornym dowodem, że sprawa miała charakter międzynarodowy. Nadawało to i mojej osobie pewnego nimbu, a nawet ważności. Flagi narodowe jednak nie wystawilem. Nie-wątpliwie miejscowym obywatełom dawało to okazję do zrobienia niezgorszych interesów i wypada tylko żałować, że u nas, w Krainie Wielkich Jezior, w żadnym z nich nie usadowił się jakiś przedpotopowy zwierzak. Prawdę mówiąc, w naszym kraju czyniono wiele czasu sporu szumu wokół bieszczadzkiego żubra imieniem Pulpit, ale gdzie mu tam do potwora z Loch Ness. Byli nawet tacy pomysłowi faceci, którzy proponowali władcę utopienia Pulpita, choćby w Zalewie Solińskim, ale potem utopiono tam potężną koparkę i sprawę przycichła. I słusznie — dwa grzyby w barszczu... Jak dotąd, to raczej nie możemy pochwalić się rodzimym horrorom, ale może to i lepiej w tych i tak niespokojnych czasach? Bo wyobraźny sobie

tejszej „Cepelii” kupilem maskotkę Nessie, aby mieć jasny pogląd na sprawę, a także wiarygodność moich obserwacji. Maskotka była nawet przyjemna, chociaż uosabiała monstrum z jeziora.

Tak minął pierwszy tydzień czuwania, tydzień ciąglej gotowości, śpiącej i nerwów. Od czasu do czasu przegryzałem coś w jakimś barze. Swoje obserwacje przeniosłem nawet do wygodki, w drzwiach której wyciąłem serce, wywołującą zapobiegliwość pewną sensację. Dyzury rozpoczynaniem wczesnym świtem, a kiedy zyskiem późna nocą, bowiem do obserwacji wykorzystywałem światło księżyca. Po dziesięciu dniach byłem kompletnie wyexpanowany takim trybem życia, ale nie dałem się „Polak potrafi!” — powtarzałem sobie w duchu znane u nas hasło. Kryjówka potwora stała nie-wruszona.

Minęło jeszcze dwa dni i nadszedł weekend, czyli sobotnio-niedzielna frajda tutejszych kapitalistów, która jak zwykłe, sciągnęła w te okolice potężną falę zmotoryzowanych turystów. Brzegi jeziora zmieniły się w coś w rodzaju naszego pięknego targu, tylko że nikt tu nie handlował cuchami ani cebulą. W mgieniu oka wykupione przeze mnie miejsce zwężyło się do rozmiarów metra kwadratowego i nie pomogły moje protesty, ani wymachiwanie kwiukiem gwarantującym mi pole obserwacyjne. Podekscytowany tłum parł na mnie ze wszystkich stron. Stwierdzi-

zobacze go z każdego miejsca, nie! Na wszelki wypadek wrbiłem się i wypożyczyłem teatrальną lornetkę za kilka pieniędzy Wojskowych już nie było.

Miejsce wydawało się zupełnie nieucheszczone. Byłem tak cholernie zmęczony i głodny w dodatku, że miałem już dość tego niewidzialnego potwora. Wytrwałem jednak i oto w jakieś dwie godziny potem, martwa dodat i gładka tafla jeziora nagle poruszyła się, zakołabala, tocząc kręgi o jakieś dwadzieścia metrów od brzegu. Nigdy nie byłem rybakiem, ale byłem teraz pewny, że nie mogłam to być ryba. Nad powierzchnię wody wychylił się potężny leb osadzony na długiej, raczej cienkiej szyci. Nie wierzyłem własnym ślepionom. Z jeziora wychodził słynny Nessie. Zacząłem wrzeszczeć na całe gardo: — Help! Help! — A potem krzyczałem już tak po naszemu: — Widzę potwora! Widzę potwora! — Zapomniałem zupełnie o aparacie fotograficznym, ale było na to już za późno. Potwór wyraźnie płynął w moja stronę. Nie miałem pojęcia, czego uciekać, czego stać w miejscu i zacząłem znowu wrzeszczeć. I wtedy potwór ryknął w moją stronę, normalnym ludzkim głosem, tak swoisko: — Zamknij jadeczkę, ty ciemna maso! Nie dość, że interes mi psujesz, to jeszcze drzesz mordę! Już ja ci dam help! Bokiem ci to wylezie, cholero jasna!!! Człowiek wynajmuje się tu dla pasibrzuchów, a ty co? Swoje laleczki w ten sposób strasznie kapujesz? Wont stąd!

Z teki rysownika



Zbigniew Ochenduszko
dyrektor Domu Kultury Kolejarza
w Przemyślu

Adam Decowski

Córeczka

MOTTO:

„Już nie dziecko
jeszcze nie kobieta
drzewko ledwie owocujące”

M. JASTRZĘB

Byłem wtedy
jak wypalony lis
jeszcze żywici obmywałem ramy
i dym napinał żagiel bólu.
Zwierzęta wcale nie podechodziły
do mnie
i nie mogłem ich przynieść.
Na jednej niedopalonej gałęzi
zostało gniazdo.
Wrócił do niego ptak.
A obok
wyrosło małe zielone drzewko.

1979 r.

KRYSTIAN ZIMERMAN W PRZEMYŚLU?

(Marzenie optymistyczne)

Zastanawia mnie od dawna, dlaczego Przemyśl nie odwiedzają — a jeśli już, to bardzo sporadycznie — takie znakomitości muzyczne jak K. Zimerman, K. A. Kulka, K. Daneczowska, W. Ochman, P. Paleczny... Niekiedy wyjaśniającym argumentem są obawy o frekwencję. Obawy teryfikują się wówczas, gdy organizujący koncert nie zadba o właściwą informację, która przecież nie powinna tylko polegać na rozlepianiu afiszów. Dobrze z tym sobie ra-

dzą jedynie operatywni i doświadczani pracownicy WDK, którzy mogliby udzielić swojego doświadczenia innym.

Pewnym zwiastunem bliższych kontaktów Przemyśla z dobrą muzyką było nawiązanie przez nasze placówki kulturalne współpracy z Filharmonią Rzeszowską i „Paganinem”. Efektem tego był recital Tadeusza Kernerera oraz koncert rzeszowskich muzyków. Ale to za mało, jak na bogate tradycje muzyczne miasta.

Korzystając z wywołanego przez siebie tematu chcielibyśmy zaapelować do właściwych czynników, by nie skazywać nas tylko na amatorskie, choćby bardzo nawet poprawne, wykonania muzyki. A tych, którzy obawiają się o... rentowność imprezy z udziałem głośnego artysty zapewniam, że — jeżeli zadbane o reklamę — strat finansowych nie będzie...

VOX



Zmiany w spółdzielczości pracy

Z dniem 1 stycznia br. został utworzony WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY. Skupia on: Zakłady Konfekcyjno-Odzieżowe Spółdzielczości Pracy, Dziewiarską Spółdzielnię Pracy „Bistor”, Wielobranżową Spółdzielnię Pracy Usługowo-Wytwarzczą (wszystkie w Przemyślu), Krawiecko-Gałanierijną Spółdzielnią Pracy „Jedność” i Usługową Spółdzielnią Pracy w Jarosławiu, Zakłady Metalowo-Drzewne w Przeworsku, Uslugowo-Produkcyjną Spółdzielnią Pracy w Lubaczowie, Włókniarczą Spółdzielnią Pracy im. K. Świerczewskiego w Radymnie (jednostka ta była dotychczas zrzeszona w Krajowym Związku Odzieżowym Spółdzielczości Pracy), a także Przemyską Spółdzielnię Pracy Robót i Materiałów Budowlanych.

Potencjał społeczno-gospodarczy WZSP w pierwszym dniu tego roku reprezentowany był przez 21 zakładów, 240 punktów usługowych. Podstawową część obecnej produkcji stanowią wyroby przeznaczone na zaopatrzenie rynku, cieszące się często dużym popytem (dotyczy to m.in. okryć z Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych). Są również takie dziedziny, gdzie istnieje potrzeba uatrakcyjnienia asortymentu, unowocześnienia i rozszerzenia wzornictwa. Natomiast ze względu na stabilizację potrzeb rynkowych występują trudności ze zbytem wyrobów katecycznych i metalowych ocaza zabawek.

Baza magazynowo-techniczna zakładów daleko odbiega od przeciętnych wymagań nowoczesności, co w istotny sposób ogranicza produkcję określonych asortymentów z wzorów. Niedostateczne zaopatrzenie materiałowo-surowcowe powoduje zakłócenia w realizacji zadań i uniemożliwia wykorzystanie w sposób efektywny istniejącego potencjału wytwarzczego. Istnieją surowce, które regularnie nie znajdują pokrycia w przydziałach, a stanowią przecież podstawowy składnik wyrobu finalnego (np. papier faliasty, tkanina, przedziały, włóczka, plusz, tarcica, sklejka i płyty wiórowe).

Drugim podstawowym kierunkiem działalności spółdzielni arzeszonych w WZSP są usługi. Ocena stanu bazy lokalowej nie napawa optymizmem, podobnie jak i fakt duzych opóźnień w rozwoju usług w nowych osiedlach mieszkaniowych. Większość zakładów wykazuje straty. Powodem są nieadekwatne — w stosunku do faktycznie ponoszonych kosztów — ceny. O ile utrzymanie ich na umiarkowanym poziomie jest rzeczą zrozumiałą, to z pewnością wątpliwa jest zasadność zróżnicowania cen między zakładem spółdzielczym a np. rzemieślniczym. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest stale pogłębiający się brak kadry, dla jakości i nieterminowości świadczonych usług.

Odrębne zagadnienie stanowi działalność Przemyskiej Spółdzielni Pracy Robót i Materiałów Budowlanych, która realizuje swoje zadania w specjalistycznych, trudnych warunkach. Jest to jednostka mała, o bardzo szczupłym i przestarzałym zapleczu produkcyjnym, wykonująca prace na stosunkowo rozległym terenie, co wpływa ujemnie na terminowość realizacji wielu umów i powoduje spłatek zobowiązań. Podstawowym zadaniem na rok bieżący jest zatem zlikwidowanie zaległości, urealnienie portfela zleceń i poprawa gospodarowania.

Najpilniejszą sprawą jest oddanie domu usług w Przemyślu oraz rozbudowa stacji obsługi samochodów w Jarosławiu i spółdzielni „Bistor”, a także modernizacja 10 zakładów produkcyjnych i usługowych.

Procesowy umacnianie i rozwoju działalności gospodarczej poszczególnych spółdzielni będą z pewnością sprzyjać zakończeniu nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Stawia on przed wszystkimi organami samorządu (zarówno zarządzającymi, jak i nadzorującymi) wysokie wymagania w twórczej aktywności, daje swobodę wyboru przedmiotu, zakresu i form gospodarowania, ustalając jako główne kryterium oceny — zysk. Nowy system stawia wymóg podniesienia wydajności pracy i poprawienia jakości wyrobów.

WZSP w swojej działalności będzie przywiązywać dużą wagę do rozwoju i prawidłowego funkcjonowania samorządu spółdzielczego. W centrum zainteresowania zarządu ma być także zaspokojenie potrzeb pracowników w zakresie świadczeń socjalnych, rekreacyjnych i kulturalnych.

Jakie nadzieje wiążą spółdzielcy z powstaniem związku? Przedstawiciel Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych w Przemyślu RYSZARD BARSZCZAK powiedział m.in.: „Sprawa, która boli wszystkich i wymaga jak najszybszego uregulowania i zmiany, to marginesowe traktowanie spółdzielczości, jeżeli chodzi o przydział środków w produkcji... Nie czas jednak mówić teraz o klepotach, trzeba natomiast pomyśleć, jak najlepiej wykorzystać posiadanego potencjału gospodarczy. Spółdzielnie muszą odezwać samodzielność w samorządności”.

RYSZARD FLISOWSKI z Usługowej Spółdzielni Pracy w Jarosławiu: „Chcemy się kierować dotychczas zdobytym doświadczeniem. Brakuje nam stali i tarcicy, a mimo to Urząd Miejski w Jarosławiu nie chce przydzielić nam tych materiałów, chociaż nimi dysponujemy. Należy przywrócić prawidłową politykę cenową za usługi (pracujemy na cennikach z lat 60-tych). Plan winna ustalać zarząd, a nie jak to było dotychczas praktykowane, że narzucone go nam odgórnie. Od WZSP oczekujemy pomocy przede wszystkim w zakresie zaopatrzenia materiałowego”.

Wiceprezydent TADEUSZ DEC wskazał na możliwość lepszego wykorzystania surowców i materiałów pochodzących lokalnego. Zwrócił również uwagę na konieczność dostosowania jej do potrzeb rynku i rozwijania dalszej współpracy z handlem. Wskazane byłoby na przykład podjęcie produkcji drobnych mebli domowych. Analogicznie wygląda sprawa z konfekcją ciężą i bielizniarstwem. Istnieje potrzeba pilnego uruchamiania punktów usługowych, zwłaszcza w nowych osiedlach. Istotny problem do rozwiązania, to również zapewnienie nakładów wystarczającej ilości surowców do produkcji.

W. WOJCIESZONEK

20

MAJA 1974 ROKU podpisane zostało porozumienie w sprawie budowy domu usług przy ulicy Ratuszowej w Przemyślu. Owczesnym inwestorem tego obiektu była Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych (obecna Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Usługowo - Wytwarzczą), zaś wykonawcą Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlana (faktyczna Spółdzielnia Pracy Robót i Materiałów Budowlanych). Gotowy budynek miał być przekazany użytkownikowi 1 grudnia 1975 r. czyli po upływie 18 miesięcy. Spodziewano się, że nakładem 6 788 tys. zł stanie obiekt (o powierzchni użytkowej 1239 m kw.), w którym będą świadczone usługi z zakresu elektromechaniki, radio-tele-mechaniki, szklarstwa i szlifowania, krawiectwa mechanicznego, złotnictwa, kosmetyki i fryzjeryzmu.

Minęło 5 lat od owego terminu, a budowa nadal w toku i nie ma widoków na rychle jej zakończenie, choć zgodnie z ostatnim aneksem do umowy miało to nastąpić 31.12.1980 r.

Zastępca prezesa ds. technicznych Spółdzielni Pracy Robót i Materiałów Budowlanych JAN WAJDA: — Weśnię realizację tej inwestycji naszej spółdzielni na zasadzie: „przyjmijcie do planu, a my wam dalej pomóżmy”. Nie byłismy w ogóle przygotowani do takiej budowy, brakowało odpowiedniego sprzętu, fachowców i materiałów. Sytuacja taka trwa po dzień dzisiejszy. Nie jesteśmy objęci rozdziałem centralnym materiałów budowlanych. Nie zdobędziemy na własną rękę, to nasze. Ponadto przez ponad rok robót nie mogliśmy prowadzić, gdyż okazało się, że koniecznie jest dodatkowe fundamentowanie piwnic (interweniowały w tej sprawie konserwator zabytków).

Klopotów w spółdzielni nie brakuje. Dla przykładu zę stolarką okienną, która po wiele daramnych poszukiwań zgodziła się wreszcie wykonać zakład we Włoszczowej. Zamówienie zrealizowano jednak tylko w połowie i znów trzeba było szukać nowego producenta, został nim prywatny rzemieślnik.

Następny problem — to stropach. Miał być wykonany z prefabrykatów (montowanych nie dłużej jak miesiąc). Nie po myślało jednak w porę czymowe elementy wywiniadować. Zdecydowano się więc na wylewanie stropu. Tymczasem zabrakło cementu i w ten sposób powstało kolejne opóźnienie.

Ale na tym nie koniec. W 1978 r. już w trakcie mocno zaawansowanych prac, dokonano w dokumentacji istotnych

Minęło 5 lat...

zmian projektowych. Kominek, zbudowany zgodnie z pierwotnym projektem, okazał się niewłaściwy, i co gorsze — nie można go przebudować tak, aby odpowiadał aktualnym wymogom. Jedynym wyjściem jest postawienie — kosztem ok. 150 tys. zł — nowego (stary nie zostanie wyburzony, będzie służyć jako trzon wentylacyjny), co wiąże się z kuciem fundamentów.

I jeszcze słówko o kotłowni, w której przewidziano trzy kotły, wg dokumentacji rozbiernie, w rzeczywistości — nie. Tak więc przed montażem trzeba będzie kuć ścianę... Słownie, same komplikacje.

— Co pozostało jeszcze do zrobienia? — pytam.

— Niemal — odpowiada Jan Wajda. — Obecnie w piwnicach robimy fundamenty pod kotły, później weźmiemy się za instalację wodociągową i centralnego ogrzewania. Mamy rury, natomiast brakuje nam kształtek, a bez tego ani rusz. Instalację elektryczną wykonano RPPE; przewody są już położone, wkrótce przystąpimy do tynkowania ścian. Sytuacja z cementem zapowiada się w najbliższym czasie niewesoła i może go nam zabraknąć. Ponadto przez ponad rok robót nie mogliśmy prowadzić, gdyż okazało się, że koniecznie jest dodatkowe fundamentowanie piwnic (interweniowały w tej sprawie konserwator zabytków).

Klopotów w spółdzielni nie brakuje. Dla przykładu zę stolarką okienną, która po wiele daramnych poszukiwań zgodziła się wreszcie wykonać zakład we Włoszczowej. Zamówienie zrealizowano jednak tylko w połowie i znów trzeba było szukać nowego producenta, został nim prywatny rzemieślnik.

Następny problem — to stropach. Miał być wykonany z prefabrykatów (montowanych nie dłużej jak miesiąc). Nie po myślało jednak w porę czymowe elementy wywiniadować. Zdecydowano się więc na wylewanie stropu. Tymczasem zabrakło cementu i w ten sposób powstało kolejne opóźnienie.

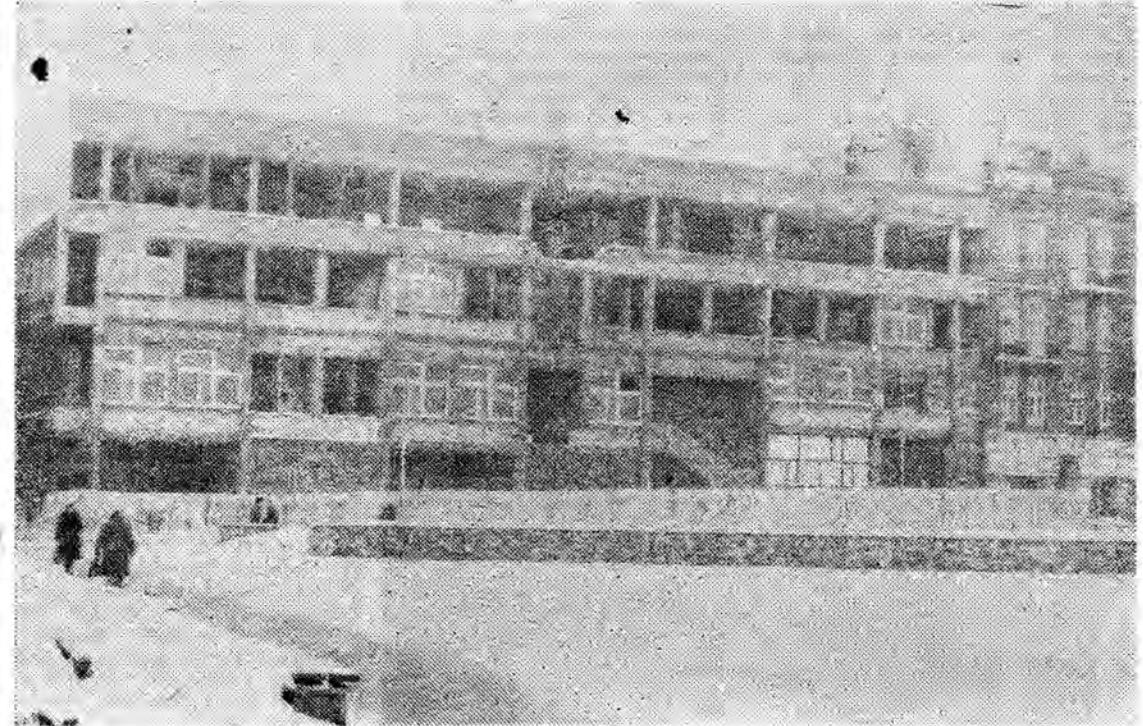
— Dokumentacja rośnie, koszt równe — powiedział na wstępnie rozmowy zastępca prezesa ds. zaplecza i rozwoju Wielobranżowej Spółdzielni Pracy Usługowo-Wytwarzczą EDWARD GRZEJEK. — Proszę popatrzyć: na dzień 11 grudnia 1980 r. obiekt kosztuje nas 13 052 tys. zł, czyli dwu-

krótnie więcej niż pierwotnie zakładano, a rychlego końca nie widać. W 1978 r. władze wojewódzkie zadecydowały, że nastąpi zmiana profilu usług. To zrobiło nam trochę zamieszania. Istotnie nowy zarząd Spółdzielni Pracy Robót i Materiałów Budowlanych ruszył mocno z robotą, lecz nie ustroił się uchybień. M.in. założenie instalacji elektrycznej włączone poprzedzające wykonanie instalacji wodociągowej i mechanicznej, co orzeczały wodę, a jest akurat odwrotnie. I teraz zachodzi niebezpieczne kolizje przewodów elektrycznych z kanalami wentylacyjnymi. Ponadto nie ma jeszcze wszystkich ścianek działowych. Krótko mówiąc — roboty nie są prowadzone w prawidłowej kolejności. Kolejny „poślizg” na budowie, to również i dodatkowe klopoty dla naszej spółdzielni. Urządzenia do wyposażenia wnętrza zamówiliśmy na III i IV kwartał 1980 roku. Mieliśmy duże klopoty ze zmagażynowaniem sprzętu (brak odpowiedniej bazy lokalowej).

Według ostatnich założeń koncepcja zagospodarowania jest następująca: parter i pierwsze piętro — usługi lekarskie i analityczne, II piętro — kwiaciarnia, sklepik, sklepik i dzierwiarstwo, III piętro — kosmetyka i fryzjeryzmo damskie. Trwają dyskusje wokół drugiej kondygnacji, gdzie chciałibyśmy przesunąć administrację naszej spółdzielni, mieszącej się katem w baraku innej instytucji. Kiedy widzę zakończenie prac? Przy takim tempie robót, zatrudnieniu i zaopatrzeniu — nie sądzę, by nastąpiło to w 1981 roku.

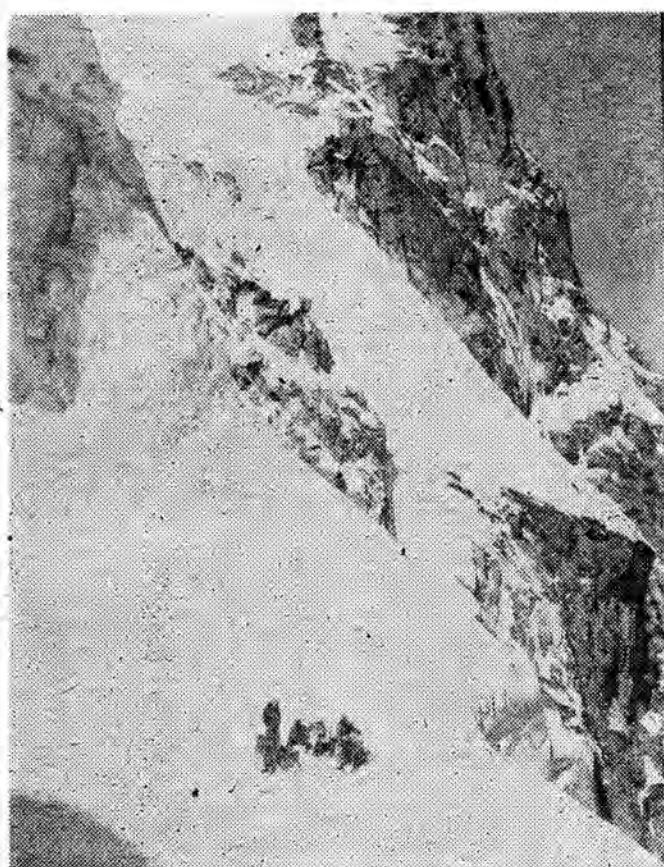
Przed dwoma laty władze wojewódzkie zadecydowały o zmianie profilu domu usług. Dlaczego? Apetyt na drugie piętro ostrzył sobie pierwotnie Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy, teraz swą biurą rada by tu widzieć Wielobranżową Spółdzielnię Usługowo-Wytwarzczą. Czy otrzyma zgodę? Ale nim się zacznie zagospodarowywanie pomieszczeń wykonawca musi otrzymać wydatną pomoc, by za rok nie sporządził kolejnego aneksu do umowy.

W. WOJCIESZONEK



Budowa domu usług trwa już ponad 6 lat.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



NA POŁUDNIE OD TATR

Czechosłowacja jest dobrze rozwiniętym krajem przemysłowym, a także krajem o niezwykle pięknej przyrodzie. Czy możliwa jest symbioza przemysłu z przyrodą? Nasi południowi sąsiedzi sądzą, że tak, choć i oni mają z tym mnóstwo kłopotów.

Jak dba się o ochronę przyrody w Czechosłowacji? Obowiązuje tu oczywiście, jak w każdym prawie kraju, szereg norm prawnych, które szczegółowo wytyczają chronione rejony, określając zwierzęta czy rośliny. W największym stopniu ochrona ta dotyczy czterech parków narodowych, przede wszystkim Tatrzańskiego, rozciągającego się na 120 tys. ha i obejmującego Tatry Wysokie, Bielańskie Tatry oraz część Tatr Zachodnich. Jest tam m. in. 90 polodowcowych jezior, przepiękna górska fauna i flora. Drugim chronionym obszarem jest Park Pieniński o powierzchni 2125 ha, trzecim — Karkonoski (12,5 tys. ha), wreszcie Niemieckie Tatry (200 tys. ha).

Do rejonów chronionych zaliczono w Czechosłowacji ponad 20 obszarów. Największym z nich jest Szumava (160 tys. ha) w południowo-zachodnich Czechach. Są tam m. in. piękne jeziora polodowcowe, a także rozległe i zasobne w zwierzęta lasy. Drugim dużym rejonem są Beskidy w północnych Morawach.

Mniejsze chronione obiekty nazywa się w Czechosłowacji, podobnie jak u nas, rezerwatami. Pierwsze dwa powstały już w 1839 r. w południowych Czechach. Dziś jest ich niemal 700. Wszystkie — podobnie jak parki czy rejon chronione — nadzoruje czeskie oraz słowackie ministerstwo kultury wraz ze swymi wyspecjalizowanymi organami, jakimi są w CSRS instytuty ochrony przyrody. Ponadto w poszczególnych województwach istnieją okręgowe instytuty ochrony przyrody, mające spore zaplecze wśród społecznych aktywistów. Oni to przede wszystkim sygnalują przypadki zagrożenia przyrody przez przemysł i człowieka. Bo byłoby nieprawdą twierdzić, że w Czechosłowacji takiego zagrożenia nie ma. Stale rozwijający się przemysł także na południe od Tatr potrafi być często bezwzględny.

PAWEŁ DERESZ

Stwierdzenie, że Kim jest brudem, niewiele jeszcze wyjaśnia, go pokolenia jest Ajusz, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ma dobry zadatek na tłumacza. Opracował nawet podręcznik nauki języka polskiego, łącznie ze słownikiem polsko-mongolskim —

Mongolskim polonistą młodszego pokolenia jest Ajusz, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ma dobry zadatek na tłumacza. Opracował nawet podręcznik nauki języka polskiego, łącznie ze słownikiem polsko-mongolskim —

KORESPONDENCJA Z BRAZYLII

FC Santos — to nazwa, która każdemu kibicowi piłkarskiego w najdalszym nawet zakątku świata kojarzy się z „Królem Futbolu” — Pele, czyli Edsonem Arantes do Nascimento. Będąc więc w São Paulo skorzystałem z pierwszej okazji, aby pojechać do odległego o 90 km portu i kąpieliska nadmorskiego Santos i odwiedzić najsłynniejszy klub piłkarski świata.

Siedzibę Santosu przy Rua Princeza Izabel zna każdy, w tym sympatycznym liczącym 350 tys. mieszkańców mieście. Choćż od zarania dziejów Brazylii port ten odgrywa kluczową rolę w tym rejonie Atlantyku i kawa z Santos znana jest szeroko, to prawdziwa sława miasto zdobyło dopiero dzięki zwemu klubowi i skromnemu czarnoskóremu mężczyźnie.

W sekretariacie klubu nie zostałem prawie nikogo. Wszyscy pojechali na stadion Pacaembu na trening. Był czwartek. W sobotę wieczorem FC Santos miał rozegrać mecz ligowy z FC São Paulo. Na rozmowę nie było więc wiele czasu. W klubie panuje też nie najlepsza

ZOSTAŁA TYLKO NAZWA

atmosfera. Santos gra bowiem słabo i zajmuje w tabeli dość dalekie miejsce. Została tylko wielka nazwa klubu. Ze „starych Mohikanów” pozostał jeszcze ponad 30-letni Clodoaldo. Toteż w Santosie nikt dzisiaj nie chce mówić o dawnej świetności. Tu żyje się dniem dzisiejszym. Niewesolym, ale dzisiejszym.

W towarzystwie pracownika sekretariatu klubu, Niltona Albertinho, zwiedzam stadion, którego trybuny mogą pomieścić 80 tys. widzów. W sekretariacie wręczają mi zaproszenie na sobotnie spotkanie. Obieczę sobie, że koniecznie przyjadę. Zobaczyć Santos, to przecież zawsze wielka atrakcja. Ale kiedy przyjechałem, nudziłem się setnie przez całe półtorej godziny. Santos co prawda wygrał 1:0, ale grał beznadziejnie. Przypominała mi się nasza liga. Potem w nocy telewizja przekazywała z telecastingu przebieg innych spotkań. Wszędzie grano podobnie. Liga brazylijska tym razem niczym mi nie zainteresowała.

W FC Santos pracuje się oczywiście nad skompletowaniem nowej ekipy. Za dwa — trzy lata drużyna powinna zacząć grać dobrze. Jak uczy historia

klubu, kryzys najkrócej trwa 10 lat, ale nie dłużej niż 15.

FC Santos powstał w 1912 r. Po raz pierwszy mistrzem ligi São Paulo został w 1935 r. Zaczął zdobywać tytuły w 20 lat później. Był mistrzem w 1955, 1956, 1958, 1960, 1961, 1962, 1964, 1965, 1967, 1968 i 1969 roku. W latach 1961–1965 FC Santos zdobywał nieprzerwanie Puchar Brazylii, a w latach 1962–1963 mistrzostwo Ameryki Południowej czyli Puchar Libertadores. W latach 1962–1963 FC Santos był też najlepszą jedenastką piłkarską świata, zdobył bowiem Puchar Interkontynentalny. W latach 1958–1972 FC Santos rozegrał 307 meczów międzynarodowych, z których 207 wygrał, w 42 wywalczył remis i tylko 58 przegrał. Był m. in. w Polsce i wygrał z naszą kadra — 5:2.

Takim bilansem nie może pochwalić się żaden inny klub na świecie. I chociaż dziś FC Santos mniej liczy się w Brazylii i na świecie, a nawet w okręgu São Paulo, to wszyscy wierzą, że już niedługo usiąsza o wielkich wyczynach jedenaście tego nadatlantyckiego portu.

ZBIGNIEW KOSSEK

LIST Z AFRYKI

Tysiące polskich marynarzy i rybaków spędzały święta i Nowy Rok z dala od kraju. Trzydziestu pięciu specjalistów z zakresu rybołówstwa dalekomorskiego, wydelegowanych przez gdyński „Dalmor” na statek bandery irackiej m/t „Al-Kahla”, witało rok 1981 na redzie portu Walvis-Bay w Południowo-Zachodniej Afryce. Dlaczego wspominamy akurat o tej zdrodze? Dlatego, że jej członkiem jest nasz długoletni korespondent — pierwszy radiooficer Jerzy Stech, rodem z Dynowa. On to, przesyłając świąteczno-noworoczne życzenia

dla redakcji i czytelników „Życia”, pragnął uspokoić swych najbliższych, że żadna z polskich załog nie znajdowała się w tym okresie w bezpośrednim sąsiedztwie działań wojennych toczonego pomiędzy Irakiem i Iranem. Zadniemu polskiemu statkowi nie zagrażało bezpieczeństwo.

Oddzielne życzenia — z wyrazami uznania za samotny rejs solo non stop dookoła świata — w imieniu kolegów marynarzy ze statku przesłał Jerzy Stech dla dzielnego żeglarza Henryka Jaskuły i jego rodziny.

Się Panie Redaktörze Naczelnym!

„Jako od dawna korespondent Waszej Gazety a także i jej sympatyk — a nadto mając na względzie uspokojenie naszych rodzin i bliskich którzy dalej czekają na wasz pobyt na morzu w pobliżu rejonów wojny w Iraku a także z radości świąt i Nowego Roku proszę o umieszczenie mojej notatki na łamach E ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”

Jeszcze raz śle pożdrowienia

Jerzy Stech
m/s
S.A.L. „M-MAIL”
F.R.D. RADIOOFFICER
I.R.D. RADIOOFFICER
Jerzy Stech



„FARAON” W MONGOLSKIEJ JURCIE

(Korespondencja z Ulan Bator)

szuka teraz wydawcy. Zaczął i Tuwińska, Broniewskiej „Oczlowieku”, który się kułom nie kłamał, niektóre opowiadania Sienkiewicza, Szelburg-Zarebiny i Lema. Również z rosyjskiego przetłumaczono Szmaglewskie „Dymy nad Birkenau”. Niektóre utwory próbowały tłumaczyć z francuskiego, a „Faraona” nawet z esperanto.

Redaktor Szuger wiedział, co

i Tuwińska, Broniewskiej „Oczlowieku”, który się kułom nie kłamał, niektóre opowiadania Sienkiewicza, Szelburg-Zarebiny i Lema. Również z rosyjskiego przetłumaczono Szmaglewskie „Dymy nad Birkenau”. Niektóre utwory próbowały tłumaczyć z francuskiego, a „Faraona” nawet z esperanto.

Kilkanaście lat temu tylko profesor Rinczin tłumaczył bezpo-

ratury pięknej wydawnictw mongolskich postanowił dokonać zasadniczej zmiany w tym zakresie. „Chcemy teraz tłumaczyć literaturę obcą tylko bezpośrednio z języka macierzystego” — oświadczył Szuger. Wydawnictwo nawiązało kontakty z mongolskimi polonistami, których w Ulan Batorze jest kilku. Powierzyło Ajuszowi tłumaczenie „Frontowej drogi” Kotowicza, Kimowi — zweryfikowanie tłumaczenia

Faraona”. Tłumaczone na język mongolski będą również: Andrzejkiewicza „Popiół i diament”, Grzymkowskiego „Ciemna rzeka”, a nawet Iwaszkiewicza „Sława i chwała”.

OCZYWIĘCIE tłumaczenia literatury są obustronne. Polskiemu czytelnikowi dostępne są: „Tajna historia Mongoliów” — wydana w 1970 r. w tłumaczeniu prof. S. Kalużyńskiego, wybór współczesnej prozy dzisiaj już przeszło 70-lecia Damdinsurena i wierszy 60-letniego poety Jawuuchulana. Właśnie Jawuuchulan i Gajtaw podczas VI Zjazdu Związku Mongolskich Pisarzy, odbywającego się 9–10 stycznia 1979 roku, za wieloletnią aktywną działalność i twórcze osiągnięcia otrzymali zaszczytne tytuły zasłużonych działaczy kultury MRL.

Wkrótce polski czytelnik będzie mógł też poznąć inne najpopularniejsze dzieła współczesnej literatury mongolskiej.

STEFAN KOJŁO

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

NIE TYLKO W GRECJI

Nawiązując do artykułu „*Zywa osłona Wehrmachtu*” — pragnę poinformować, że opiswaną w artykule metodą ochrony transportów, faszystowie stosowali również w Polsce i w naszych okolicach. Otóż na trasie Chyrów — Zagórz, przypinali niemal z zasady przed parowozem dwie platformy załadowane kamieniami lub ludźmi. Partyzanci polscy i radzieccy, działający w tym rejonie, znaleźli jednak i na to sposób. Tak przygotowywano akcje, że eksplozja następuała dopiero za parowozem.

Przy okazji chciałbym przypomnieć kilka faktów dotyczących walki ruchu oporu, a zwłaszcza kolejarzy, z okupantem na bardzo ważnym dla niego odcinku — transporcie. Wysadzono cztery wagony pociągowe pomiędzy Tarnowem a Dębicą, w których jedna ważna osobistość nie mieściła. W odwet za tę akcję hitlerowcy rozstrzelali kilkunastu kolejarzy.

Nieco później, pociąg relacji Przemyśl — Lwów został zatrzymany przed semaforem w Medycy. Kiedy po dłuższym postoju kierownik pociągu stwierdził, że droga jest otwarta, a to, co maszynista wziął za czerwone światło semaforu, było zwykłą lampką, owiniętą czymś czerwonym i zawieszoną na tycze — pociąg ruszył w drogę. Dopiero we Lwowie Niemcy spostrzegli, że odpięto im ostatni wagon ze składu. Kiedy go odzyskali — był pusty.

W okolicy stacji Biskowice koło Sambora, partyzanci rokrecili szyny, na które puścicono, poza kolejnością, pociąg wypełniony Niemcami ewakuowanymi ze Wschodu. Wagony rureły z wysokiego nasypu, niewielu pasażerów ocalo.

DOM DO ROZBÓRKI

W nawiązaniu do notatki prasowej, dotyczącej budynku przy ul. Jezuickiej w Jarosławiu informuję: na ww. budynek wydany został, przez naczelnika miasta Jarosławia, nakaz rozbiorki z tytułu poważnego zagrożenia bezpieczeństwa w najbliższym otoczeniu obiektu (...).

Zwłoka w rozbiorce wynika z konieczności wykonania równoczesnej rozbiorki sąsiedniego, zamieszkałego budynku wielorodzinnego (Rynek 20 A, przy ul. Jezuickiej), czege w początkowym stadium postępowania nie przewidywano (...).

Naczelnik miasta
mgr inż. Janusz Ważny

TROPEM LUDZKICH ZMARTWIĘŃ

W związku z artykułem pt. „*Tropem ludzkich zmartwień*”

(„*ZP*” nr 46) — kierownictwo Lokomotywowni PKP w Przeworsku uważa za stosowne wyjaśnienie poruszanej sprawy.

Z treści artykułu nie można wywnioskować, kto jest tym „czwórkiem” w kolejarskim mundurze”, ale rozmowa telefoniczna z Referatem Listów i Inspekcją KW PZPR w Przemyszu wykazała, że był nim nasz były pracownik ob. Ryszard Nowicki, mówiący o „marnotrawstwie i prawie sabotażu” w naszym zakładzie. Sprawa wydaje się prosta, gdyż dziennikarz jedynie relacjonował dzień pracy Referatu Listów i Inspekcji, lecz ludzie potrafiały czytać i między wierszami, zwłaszcza jeżeli jest mowa o sabotażu i kolejarskim mundurze. Jedno jest pewne, że bezkarnie nie można rzucić oszczerstw na ludzi lub zakład pracy, a takim oszczerstwem jest „skarba” ob. Nowickiego (...).

Cheque doszukiwać się winy u innych, należy być samemu w porządku, a tego nie może powiedzieć o sobie Ryszard Nowicki, który był naszym pracownikiem jedynie przez 3 miesiące i dał się poznąć z jak najlepszej strony. W okresie tym przepracował efektywnie 14 dni, w różny i często klamliwy sposób, tłumacząc swoją absencję (...).

Przy wyjaśnieniu tej sprawy, chodzi nam nie tyle o przeworską Lokomotywownię, ale o ten „kolejarski mundur”, niefortunnie połączony z marnotrawstwem i sabotażem.

NSZZ „Solidarność”
(podpis nieczytelny)

Naczelnik
Kazimierz Szewczyk

ZAWIEDLI WSPÓŁPARTNERZY

Odpowiadając na notatkę prasową pt. „*Komu potrzebny ten kiosk?*” — informujemy, że Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemyszu nie wyraża zgody na uchomowanie działalności handlowej w kiosku na parkingu widowiskowym przy Kopcu Tatarskim, ze względu na brak instalacji wodno - kanalizacyjnej, przez co obiekt nie spełnia wymogów higieniczno-

-sanitarnych, obowiązujących przy sprzedaży artykułów spożywczych.

Projekt zagospodarowania okolic Kopca Tatarskiego obejmował budowę pawilonu hotelowo - gastronomiczno - hotelowego „Tatarski” równocześnie z wodociągiem dla przekaźnika TV i kiosku. W czasie narady u wiceprezydenta miasta, ustalono zakres poszczególnych etapów prac, m.in. przy budowie wodociągu i kanalizacji. Do dziś z deklaracji nie wywiązał się Zakład Doskonalenia Zawodowego i Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych, dlatego nie ma wody bieżącej w stacji TV i kiosku.

Uwzględniając fakt, że działalność kiosku znajduje swoje uzasadnienie w okresie sezonu turystycznego - wypoczynkowego — wyrażamy przekonanie, że do tego czasu wszystkie prace będą wykonane.

Wiceprezes Zarządu
WSS „Spolem”
ds. Rozwojowych
i Ekonomicznych
mgr Jerzy Kostuik

KACZKA „ŻYCIA”

Na łamach „*Zycia Przemyskiego*” z dnia 3 XII 1980 r., podano, że „w Cieszanowie przebranżowiany jest Zakład Wyrobu Zabawek na zakład cukierniczy — filię jarosławskiego „Sanu”, co pozwoli na zwiększenie miejsce pracy”.

Zarząd Usługowo - Produkcyjnej Spółdzielni Pracy w Lubaczowie, któremu podlega Zakład Produkcji Zabawek Miękkich w Cieszanowie, nie wie o przebranżowaniu, jak również w tej sprawie nikt nie rozmawiał z naszą jednostką nadzorową, jaką jest Wojewódzka Spółdzielnia Pracy w Przemyślu.

Przeprowadzona przez nas rozmowa z zastępcą dyrektora Zakładu Cukierniczego „San” w Jarosławiu, w dniu 5 XII 1980 r., na temat przyjęcia przez nich naszego zakładu jest dla nich zaskoczeniem, ponieważ przeprowadzona z nimi rozmowa przez władze miejsko - gminne w Cieszanow-

wie, gdzieś na początku maja 1980 r., nie była wiążąca i do niczego nie zobowiązywała.

Dziwi nas podanie takiej wiadomości w prasie.

Prezes Zarządu
Józef Malek

OD REDAKCJI:
Przepraszamy. Informacje o-
parliśmy • materiały WK
FJN.

PRZYKRA KONIECZNOŚĆ

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „*Po macoszemu*”, z dnia 10 grudnia 1980 r., u-
przejmie informujemy, że przerwy w dostawie energii elektrycznej dla mieszkańców osiedla przy ul. ZWM, spowodowane były awariami na napowietrznych liniach energetycznych średniego napięcia, poza tym były kilkakrotnie wyłączenia na czas 1 godziny, z uwagi na wnrowadzone ograniczenia w dostawie energii. Wyłączenia kilkusekundowe, podyktowane są koniecznością dokonania w terenie przełączeń ruchowych, by móc zlokalizować miejsce uszkodzenia.

Poprawa - zasilania wspomnianego osiedla może nastąpić dopiero po wybudowaniu drugostopniowego zasilania stacji transformatorowej (robi to aktualnie „Elektromontaż” Lublin, termin ukończenia prac przewidziany jest w IV kwartale br.).

Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśniamy, że w dalszym ciągu owa linia energetyczna jest objęta planem roacyjnych wyłączeń deficytowych.

Zdajemy sobie sprawę z uciążliwości przerw w dostawie energii, lecz w żadnym wypadku nie zgadzamy się z opinią stosowania jakichś zbrośliwości w stosunku do osiedla. Jest to tylko przykra konieczność. Przy każdej interwencji telefonicznej udzielano szczegółowych informacji o przyczynach wyłączeń.

Kierownik Rejonu
Energetycznego Przemyśl
inż. Włodzimierz Tejchman

JESZCZE JEDNO MIESZKANIE

Nie uwierzoną mi w Urzędzie Miejskim, nie przyjęto zgłoszenia telefonicznego, polecone napisać list. Informuję więc „*Zycie*”, w ramach waszej akcji „Mieszkanie dla każdego”. Otóż w Przemyślu przy ul. Sławkiego 59 na II piętrze jest mieszkanie składające się z pokoju, kuchni i łazienki, nie zamieszkałe od około lat 10. Kto tam prawdopodobnie jest w nim zameldowany, ale fakt jest faktem — nikt z niego nie korzysta.

Uwiercie i sprawdźcie, a okrąże się, że mam rację jak ten wasz informator, który ujawni mieszkanie w bloku spółdzielczym. Mnie osobiście nie jest ono potrzebne, wykorzystacie zgłoszenie — dobrze, nie — to nie, pisać w każdym razie do Urzędu Miejskiego ani do was nie będę.

Na podstawie rozmowy telefonicznej odnotował: el



OBYWATEL PREZYDENT MIASTA PRZEMYSŁA

Rozwodzani troską o bezpieczeństwo i zdrowie naszych dzieci, czyli o wartości najcenniejsze dla każdego narodu i każdego społeczeństwa, my, rodzice i opiekunowie dzieci uczących się w szkole nr 3 w Przemyślu, jak również mieszkańców i członków samorządu osiedla nr 12 m. Łukasińskiego — domagamy się powrotu trasy

MPK, samochody TIR i PKS, ze względu na swe znaczne gabaryty, ledwie mieścią się na jezdni skrącającej z ul. 1 Maja w ul. Konarskiego i odwrotnie.

Ponieważ nie ma dla nas sprawy ważniejszej niż zdrowie i bezpieczeństwo naszych dzieci, co nie powinno być sprawą obojętną także dla nikogo z władz, ufamy że władze przychylą się do naszego postulatu. Nadmieniamy, że zmiana trasy E-22 nie była konsultowana z Komitetem Osiedlowym nr 12, co jest sprzeczne z p. 4 i 8 regulaminu uchwalonego przez MRN w Przemyślu w dniu 16.03.1978 r. dot. samorządu mieszkańców.

Szkoła nr 5 (jedna ze szkół o największej liczbie dzieci) jest usytuowana przy ul. Konarskiego w pobliżu bardzo ruchliwej ulicy 1 Maja. Znaczny ruch samochodowy na tej ulicy, nie licząc ruchu autobusów, i tak stwarza znaczne niebezpieczeństwo dla dzieci. Przeniesienie na ul. 1 Maja trasy E-22 zwiększy nie bezpieczeństwo narządzając dzieci na groźbe wypadków tym prawdopodobniejjszych, że autobusy

wego. O godz. 19 poinformowano mnie, że nie ma kluczy od gabinetu stomatologicznego i poradzono zgłosić się za godzinę. Przyszedłem dopiero za dwie, lecz usłyszałem w okienku, że klucz nie ma w dalszym ciągu i kazano mi czekać. Tak czekałem do godziny 23 po to, aby usłyszeć od pani stomatolog, że chyba szkoda czekać, bo klucze gdzieś zaginęły. Następnie otrzymałem receptę na tabletki przeciwbowle.

Wiem, że w każdym porządnym zakładzie są klucze awaryjne, wiem również, że rano zamiast pracować stracilem w przychodni 3 godz., za które nikt mi nie zapłaci. Nie wiem natomiast po co na stacji pogotowia siedzi lekarz stomatolog, skoro nie ma warsztatu pracy. Za co mu płaci? Za to, że wypisze receptę na tabletki od bólu zęba? Sądzę, że to może zrobić każdy inny lekarz obojętnie jakiej specjalności.

Nawrotka Stanisław
ul. Grunwaldzka 56a/4
Przemyśl

NAPISALI DO NAS czterej pracownicy Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Jarosławiu. List dotyczył nieopowiedliwych (ich zdaniem) podwyżek płac. Skarżący się podpowiadali, że preferowano przy tej operacji „znajomków”, osoby spożywające często alkohol, grzeszące z dyscypliną pracy i niskimi kwalifikacjami zawodowymi. Natomiast ojcowie rodzin i starsi stażem pracownicy otrzymali mniejszą podwyżkę od grupy „uprzywilejowanych”.

W przedostatnim dniu roku 1980 złożyłem wizytę w ich zakładzie pracy, by zebrać informację na temat rozdziału kwot z tytułu podwyżki. Oto jak wyglądał ów system.

Jeszcze we wrześniu załoga podzielona na poszczególne grupy, w których miały być rozpatrywane konkretne wnioski. Powołano specjalną komisję złożoną z członków kierownictwa, związku zawodowego, samorządu robotniczego i POP. Niezależnie od tego dokoptowano innych pracowników, którzy obecni byli przy dokonywaniu stosownych obliczeń i przeliczeń. Rozpoczęły się spotkania konsultacyjne, które objęły wszystkich bez wyjątku zainteresowanych.

Na tych zebraniach (było ich łącznie kilkadziesiąt) omawiano wszelkie problemy, uważanie odnotowywano każde zastrzeżenie i wniosek personalny. Stworzono dodatkowo punkt konsultacyjny, w którym każdy członek załogi mógł zgłaszać swoje uwagi, jeśli czuł się pokrzywdzony, bądź też niedostatecznie usatysfakcjonowany z proponowanej wysokości podwyżki (nikt z tej możliwości nie skorzystał, co zdecydowanie potwierdzał, iż wstępne propozycje były sprawiedliwe).

Statystyczny pracownik zakładu miał otrzymać po 500 złotych (otrzymał 515). Zrozumiałe, że ponad tą granicą

umieszczono ludzi wartościowych — legitymujących się odpowiednimi kwalifikacjami, wiedzą zawodową, stosunkiem do pracy i zakładu, dyscypliną, sumiennością itp. Po blisko 2 miesiącach przygotowań, podwyżka stawała się faktem. Mimo to nadal oczekiwano na ewentualne sygnały. Kilka wniosków o weryfikację decyzji załatwiono po-

mistrz z ponad 25-letnim stażem pracy (kolektyw zdecydowanie zaprotestował, gdy chcieli go przenieść na inną zmianę dając w zamian jednego z autorów listu).

Czwórka „pokrzywdzonych” otrzymała podwyżkę w wysokości 300–400 zł i zarabia w granicach 4 587–4 787 zł miesięcznie. Dużo, zważywszy treść adnotacji w ich ak-

POKRZYWDZENI?



zływnie, uruchamiając specjalną rezerwę finansową, która zostawiono na ten właśnie cel.

W kolektywie, w którym pracują autorzy listu, częściej pracowników przeszeregowano o dwie, a pozostałych o jedną grupę. Większą podwyżką otrzymali dobrzy fachowcy, m.in. jedyny w zakładzie ustawiacz wtryskarek — specjalista wysokiej klasy oraz powszechnie poważany

tach personalnych. Dla ko- goś, kto mógłby się zasugerować treścią listu, lektura tych dokumentów jest budzącym niesmak zaskoczeniem. Jeden z tej czwórki w lutym ub. roku otrzymał nagrodę z ostrzeżeniem za spożywanie alkoholu i samowolne opuszczenie miejsca pracy. Jego bezpośredni przełożony melduje wkrótce, że znów był pijany i odmówił wykonania polecenia służbowego.

dopiero po 10-tej rano przypomniałem sobie o tym (...) dnia 11 lipca opuściłem zakład, ponieważ przyjechał mój brat pod zakład samochoodem i poprosił, aby mu pomogłem przenieść meble na inne mieszkanie... Nie chciałem mu odmówić, gdyż on mnie też pomagał przy prowadzeniu..."

Drugi ze skarżących się utracił uprawnienia zawodowe i bez aktualnego zaświadczenie

zatrudnienia kwalifikacyjnego nie będzie mógł pracować na dotychczasowym stanowisku. Do końca roku miał przedstawić odpowiedni dokument, ale tego nie uczynił. W marcu ub. roku skrócił sobie samowolnie dzień pracy o 5 godzin, miał duży udział w spowodowaniu przykrogo wypadku, któremu uległ jeden z pracowników (jest dziś inwalidą). Kolejny z kwartetu „pokrzywdzonych” może poszczęścić się trzema nagodami za spożywanie w pracy alkoholu. Tego typu uwagę sposób znaleźć w dokumentach tych pracowników, którym dano większą podwyżkę. O co tu może chodzić?

Z dalszego dziennikarskiego dochodzenia wynika nieźle, że cały kwartet gra na samarytańskich uczuciach kierownictwa zakładu. Gdyby tworzący go ludzie byli w pełni sił, już by się z nimi rozmiano. Jeszcze w trakcie spotkań konsultacyjnych otrzymali pełne wyjaśnienie dlaczego nie dostaną więcej. Nikt z nich jednak nie zabrał głosu, nie próbował się bronić, bo zabrakło odwagi na publiczną konfrontację „krzywdy” z treścią akt personalnych. Czy wobec tego list skierowany do redakcji miał na celu zasianie fermentu i zrobić zakładowi „reklamy”? Wygubowane ambicie — nie mające pokrycia w rzeczywistości — są motywem do szukania dziur w całym. W gęstej chacie wchodzi jeszcze zazdrość i pospolita zawiść. Trzeba jednak czekać, stanąć przed lustrem i spojrzeć sobie w oczy. Tym razem zabrakło do tego odwagi. A swoją drogą kto został tu pokrzywdzony?

ZB

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PS
Po wizycie w kadrach zrezygnowałem z rozmowy z „pokrzywdzonymi”, bo ekipa była dala?

na lądzie. Kiedy jednak usłyszał po co przyszli, rozgniewał się okropnie:

— Fachu nie znacie, czy jak? — zapytał. — Towar sprzedany jest i nie ma odwrotu. Macie szczęście, że jestem w dobrym nastroju, bo inaczej powiniem zrzucić was ze schodów.

— Wolnego, kolego — rzekł Adam F. — Nie rozdziawiaj tak gęby, bo przecież nas złapie. Zarobiłeś jak na zbożu i jeszcze krzyżysz? Gdybyś miał w sobie choć odrobine godności, to sam by zaproponował podwyższenie stawki. Chodzi nam zaledwie o dwa, trzy tysiące, gdyż w gardle sucho, a w kieszeni pusto.

— Dyktuj się napij — wrzasnął Zygmunt P., mając na myśli denaturat. — I fora ze dwora, żebym was tu wiecej nie widział.

Chwycił Adama F. za klatkę i chciał wyrzucić z mieszkania, ale ten sprytne się wywrócił i uderzył Zygmunta twarz. Tamten zaczął się, ale zdążył jeszcze złapać siołek i zrewanżował się też całkiem mocnym ciosem.

Do walki włączyła się również Danuta K. i zaczęto się generalne mordobicie. Szybko leciały, medle się rozpryskiwały i taki powstał zamęt, że ktoś z sąsiedztwa zawiadomił milicję.

Danuta K., będąc jeszcze w szoku, dokładnie opowiedziała milicantom o co im poszło, a ci tylko na to cekali.

Obecnie cała trójka jest skłócona, w związku z czym istnieje nadzieję, że będą się wzajemnie sypać i prokurator nie powinien mieć ciężkiej roboty...

JAN M.



WISIOR

— Towar sprzedajesz, czy dziewczynę — zareplikował Adam F.

— Wisior mnie interesuje, rzecz oczywista, ale dziewczyna niepokoi.

— Możesz być zupełnie spokojny. To od niej właściem temu drobiazg.

— Z dużego skoku? — zaniepokoił się Zygmunt.

— Skok był mały, ale precyzyjny. Ja w nim palców nie macałem. Dziewczyna sama zatopiła sprawę, a ja tylko obiecałem pomóc w sprzedaży. Poszło gładko, więc i towar przez to tańszy. Robisz wyjątkowo dobry interes. Chyba, że nie robisz...

— Robię oczywiście, tylko pytam o drobne szczegóły, bo nie lubię milicji na karku. Pokaż ten wisior.

Przedmiot był wyjątkowo atrakcyjny. Stara, dobra roba jubilerska, a poza tym dużo złota i prawdziwe koraliki. Rzadki wyrob w tych czasach.

— Nie gniewaj się Adam,

ale opowiedz o szczegółach, bo to nie jest taki zwykły wisior, więc sprzedać go będzie trudno. Jest zbyt charakterystyczny.

Adam F. opowiedział zatem prawdę o zdobyciu cennego wyrobu. Było tak, że jego dziewczynę Danutę K. przygarnął jakiś zagubiony facet, którego żona wyjechała na wczasy. Ona — to jest Danu-

ta — dala mu kilka godzin szczęścia, po czym, korzystając z jego odprężenia, zabrała mu ów cenny przedmiot, pokazywając jej wcześniej w ramach imponowania dobrobytem. Wszystko jest zatem wyjątkowym porządkiem, bo taki zdraudzający mężczyzna wymyśli najrozmaitsze cuda, byleby tylko nie przynieść się żonie, że gościł we własnym mieszkaniu dziwki, która go na dodałek okradła.

— Teraz wszystko rozumiem i kupuję — stwierdził Zygmunt P.

— Po takich wyznanach — odpalił Adam F. — cena, niestety, wzrasta. Wisior kosztuje obecnie sześć i pół tysiąca.

— Za kogo mnie bierzesz?

— Oburzył się Zygmunt. — Za kompletnego idiotę? Potrzebujesz pieniędzy natychmiast i próbujesz jeszcze podbić cenę? Więc ja ci teraz powiem, że daję za to góra cztery patyki i nie będę się targował.

— Jesteś wyjątkowy sukin syn. Wołę wisiorek ten wrzuć do rzeki, niż tobie sprzedać za takie pieniądze. Więcej powiem: dajesz sześć patyki albo nosisz go na inną metodę. Nie myśl, że nie znam prawdziwej wartości tego klejnotu.

Przemówieniem tym ztagodził nieco sytuację i paser zniękł wyraźnie:

— Zartowałem — powiedział. — Daję pięć tysięcy i nie widzieliśmy się...

Adam F. nabrał wtedy większej pewności i rzekł z przekorą:

— Ustalam cenę ostateczną, pięć tysięcy pięćset. Ja mam dzisiaj na parę koniaków dodatkowo dla mojej dziewczyny, ty zaś zarabiasz wyjątkowo tego, a te pięćset

Gdzieś w dwa tygodnie po zawarciu tej transakcji przyszedł do Adama F. jego dziewczyna (tu trzeba dodać, że w tych sferach spotkania nie są regularne — nawet przy największej miłości) i powiedziała mu wprost, że gdzieś ma taki interes, żeby ona za parę wódek, choćby koniaków, w wątpliwym towarzystwie, miała uplynąć wisior wart co najmniej czterdziestu tysięcy, licząc nawet zarobek pastera. Zdąży zatem przynieść dżem z dziesięciu patyków i nie ulicza już rokoszny nocny z nią spędzony.

— Cholerne się wyciągała panienko — rzekł przystojnie Adam F. — Pewnie masz już innego opiekuna, który cię odpowiednio poinstruował, ale w gruncie rzeczy masz rację. Mnie także wykolegował ten Zygmunt, bo stwierdziłem, że zarobił na naszym wisiorze dwudziestka pięć kafli. Idziemy do niego.

Zygmunt P. przyjął ich nadar serdecznie, licząc, że pewnie znów niosę mu jakiś cenny przedmiot za marnie pier-



PRZYJMUJĄ:
Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00

Biuro Ogłoszeń i Reklam
Kombinatu Wydawniczo-
-Kolportażowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/



FOTOKRONIKI RZESZOWSKIEGO ODDZIAŁU KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ - MOŻNA JESZCZE PRENUMEROWAĆ!

Podobnie jak w roku 1980, Krajowa Agencja Wydawnicza Oddział w Rzeszowie (dawna Naczelną Redakcją Wydawnictw Pozapraskich) przygotowuje na 1981 rok piątą już z kolei edycję fotokroniki dla województw: krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzeskiego.

Każdy miesięczny zestaw fotokroniki liczył będzie 14 zdjęć czarno-białych oraz jedno w kolorze o formacie 18×24, łącznie z okładką. W przypadku trudności z materiałami na zdjęcie kolorowe, zestaw zostanie zwiększyły do 20 zdjęć.

Koszt jednego zestawu — 350 zł. W prenumeracie rocznej (12 kompletów) — 4 200 zł.

Niezależnie od kronik wojewódzkich, Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie przygotowuje cztery zestawy serwisów fotograficznych w cenie po 400 zł za komplet. Poświęcone one będą następującym tematom:

- 100-lecie polskiego ruchu robotniczego,
- wyższe uczelnie regionu południowo-wschodniego Polski,
- Miesiąc Pamięci Narodowej,
- znane i lubiane zespoły folklorystyczne regionu.

Zestawy te można zamawiać razem z roczną prenumeratą. Wówczas 12 kompletów miesięcznych oraz 4 zestawy kosztują — 5 800 zł.

KAW w Rzeszowie informuje również, że podejmuje się wydawania dodatkowych serwisów zdjęć na zlecenie zainteresowanych instytucji, przedsiębiorstw czy organizacji społeczno-politycznych — składających się z 15 fotografów wraz z podpisami, w nakła-

dzie nie mniejszym niż 30 zestawów. Koszt jednego zestawu — 250 zł.

Zamówienia na fotokroniki wojewódzkie przyjmuje Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie oraz jego oddziały. Kroniki zakładowe lub dla instytucji czy organizacji społecznych, przyjmuje bezpośrednio KAW w Rzeszowie, ul. Komunistów 10, tel. 325-54, teleks 063 2232 kaw pl.

KAW informuje jednocześnie, że wysyła do odbiorców fotokronik ofertę na wydanie serwisu fotograficznego, poświęconego 100-leciu urodzin Władysława Sikorskiego. Kronika ta ukaże się w kwietniu 1981 roku. Zgłoszenia — tylko do KAW — przyjmowane są do 28 lutego 1981 r.

Koszt jednego zestawu ok. 400 zł.

Warto dodać, że KAW przygotowuje ankietę, która powinna dać odpowiedź jaka tematyka najbardziej interesuje prenumeratorów fotokronik, co niewątpliwie wzmacnia i uatrakcyjni serwis fotograficzny.

KAW w Rzeszowie zwraca się z propozycją współpracy w przygotowywaniu fotokronik do szerokiego kręgu fotografików — członków regionalnych towarzystw fotograficznych. Do tej współpracy zaprasza również towarzystwa fotograficzne, przygotowując specjalny konkurs na najlepsze zdjęcie miesiąca.

Czynione są również wysiłki zmierzające do skrócenia cyklu produkcyjnego. KAW zakłada, że prezentowany materiał zdjęciowy, ukazujący najważniejsze wydarzenia w województwach południowo-wschodniej Polski, winien jak najszybciej docierać do odbiorców.

Brak subordynacji Przemyśla wobec zwierzchnich władz piłkarskich powodował takie reakcje LZOPN, które poważnie utrudniały pracę podokręgu. Kiedy protesty nie pomagały, zarząd podokręgu złożył mandaty i zwołał nadzwyczajne walne zebranie klubów (odbyło się ono 25 VI 1927 r.). Na zebraniu tym uchwalono zawiązać odrębny okręg pod nazwą: Tymczasowy Związek Sportowy Ziemi Przemyskiej. Powodem takiego posunięcia było przede wszystkim odebranie Przemyślowi ligi piłkarskiej. TZSPN na skutek wewnętrznych tarć i antagonistów został pod koniec 1927 r. rozwiązany. Mecze rozgrywane w ramach samozwańczej ligi zostały unieważnione i ostatecznie LZOPN w 1928 r. tworzyła Podokręg Zachodni z podziałem na 3 grupy: I — Przemyśl, Jarosław, II — Rzeszów, III — Drohobycz, Sambor, Borysław.

Ważnym wydarzeniem w 1928 r. było połączenie PKS „Polonia” z WKS „Legią” w WCSS „Polonia”. Fuzja dwóch klubów wpłynęła na poprawę warunków materialnych i pozwoliła na stworzenie silnej sekcji piłkarskiej.

Ostatni etap reorganizacji rozgrywek piłkarskich przypada na rok 1934 (ta struktura dotrwała do II wojny światowej).

Wraz z rozwojem miast oraz wyżem demograficznym zwiększała się liczba klubów i drużyn piłkarskich. W 1934 r. było ich w okręgu lwowskim 113. Taka sytuacja zmusiła władze sportowe do stworzenia ligi okręgowej. Podokręg zachodni (przemyski) posiadał kl. A, B, C. Droga piłkarskiego awansu dla poszczególnych drużyn została więc wydłużona.

W roku 1934 Czuwaj otrzymał stadion. Fundusze na ten cel uzyskano ze składek społecznych i pożyczek.

W 1935 r. harcerze uczestniczą w rozgrywkach ligowych okręgu. Możliwość osiągnięcia pierwszego miejsca na tym szczeblu mieli czuwajowcy w 1936 r., jednak „rozgrywany we Lwowie finał o mistrzostwo okręgu przyniósł zwycięstwo Poloni nad Czuwajem 3:2. Ostatni kwadrans spotkania toczył się w zupełnych ciemnościach. Ten moment postużył przegranym do wniesienia protestu, zresztą odrzuconego”.

Ostatnim zespołem Przemyśla uczestniczącym w latach międzywojennych w lidze był Sian (tylko jeden sezon w 1938 r.). Agresja Niemiec hitlerowskich, a następnie okupacja sparaliżowała życie sportowe.

JÓZEF FRANKIEWICZ

KOLEGIUM KARZE...

• Za zakłócenie (w stanie nietrzeźwym) ładu i porządku publicznego w barze „San” w Dubiecku — Jan Two-raydo (s. Izydora, ur. w 1957 r.) z Bachórza ukarany został grzywną 4 tys. zł oraz obciążony kosztami postępowania i ogłoszenia treści orzeczenia w prasie. Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Radymnie, które wymierzyło mu grzywnę 4 500 zł.

• Za wywołanie, w stanie nietrzeźwym, gorszącej awanturowy w restauracji „Jubilatka” w Radymnie i pobicie kelnerki — Lesław Tokarz (s. Mieczysława, ur. w 1955 r.), zam. w tej samej miejscowości, stanął przed Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Radymnie, które wymierzyło mu grzywnę 4 500 zł.

• Za odmówienie okazania dowodów tożsamości funkcjonariuszowi MO i mylnie podanie miejsca zamieszkania — Edward Słabicki (s. Edwarda, ur. w 1956 r.) oraz Augustyn Wilk (s. Wojciecha, ur. w 1957 r.) z Sośnie otrzymali grzywny w wysokości 4 500 i 4 000 zł.

Rozpatrujące wymienione wykroczenia radymnińskie kolegium obciążało ponadto wszystkich trzech obwinionych kosztami postępowania, a także ogłoszenia w „Życiu Przemyskim” treści decyzji.

W numerze 48 „ŻP” z 26 listopada ub. roku przedstawiliśmy Czytelnikom sylwetkę zasłużonego działacza jarosławskiego sportu p. Bronisława Dudzińskiego (art. „PÓŁ WIEKU W SŁUŻBIE SPORTU”), informując m. in. o tym, że posiada on dwa wysokie odznaczenia państowe: Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — przyznane za wieloletnią pracę zawodową. Okazuje się, iż w przypadku Krzyża Kawalerskiego określenie to było nieprecyzyjne. Odznaczenie przyznane p. Dudzińskiemu na wniosek Jarosławskiego Klubu Sportowego w 1978 roku, w dowód uznania za jego wieloletnią,

Prostując „mylnie podane wiadomości” czynimy zadość prośbie zarządu JKS, który wcześniejszą informację uznal za „wiele krywdzącą dla klubu i wprowadzającą w błąd opinię publiczną miasta i regionu”. Czytając to zwracamy jednocześnie uwagę na troskę jaką JKS otacza zasłużonych działaczy. Godne jest to szerszego upowszechnienia, zważywszy iż nadal zbyt wiele oddanych sportowi ludzi odchodzi bez słowa podziękowania długie lata swej społecznej pracy.

(ew)



IV

1 marca 1927 r. powstaje w Krakowie liga piłki nożnej. 3 kwietnia odbyło się w związku z tym we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie LZOPN. W tej ważnej naradzie brali udział przedstawiciele klubów przemyskich: Burnatowicz i Świątnicki (PKS „Polonia”), Klausner, Wohlmann (ZKS „Hagibor”), Daniec (HKS „Czuwaj”), Gaweł (KKS „Ruch”), Wohlman (RKS „Świt”).

Polonia przemyska, korzystając z reorganizacji struktury piłkarskiej, czyni pilne starania, aby PZPN zakwalifikował ją do ligi państwowej. Nie osiągnęła tego celu. Na znak protestu wszystkie kluby przemyskie i znaczna część innych spośród wchodzących w skład podokręgu — wystąpiły z PZPN. Tylko w sprawach weryfikacji zawodów i odwoływań miały być zależne od LZOPN. Stworzono tzw. podokręg autonomiczny z 3 ligami:

I liga: Polonia (Przemyśl), Pogoń (Stryj), Jarosławia (Jarosław);

II liga: Czuwaj, Hagibor, Legia, Ruch i Świt (Przemyśl), Korona (Sambor), Sokół (Drohobycz);

III liga: Grupa A — Labor (Przemyśl), Jutrzenka (Przemyśl), SAF (Ustrzyki Dolne), Dror (Jarosław); Grupa B — Dror (Stryj), Stryjanka (Stryj), Betor (Drohobycz), ZKS (Sambor).

Brak subordynacji Przemyśla wobec zwierzchnich władz piłkarskich powodował takie reakcje LZOPN, które poważnie utrudniały pracę podokręgu. Kiedy protesty nie pomagały, zarząd podokręgu złożył mandaty i zwołał nadzwyczajne walne zebranie klubów (odbyło się ono 25 VI 1927 r.). Na zebraniu tym uchwalono zawiązać odrębny okręg pod nazwą: Tymczasowy Związek Sportowy Ziemi Przemyskiej. Powodem takiego posunięcia było przede wszystkim odebranie Przemyślowi ligi piłkarskiej. TZSPN na skutek wewnętrznych tarć i antagonistów został pod koniec 1927 r. rozwiązany. Mecze rozgrywane w ramach samozwańczej ligi zostały unieważnione i ostatecznie LZOPN w 1928 r. tworzyła Podokręg Zachodni z podziałem na 3 grupy: I — Przemyśl, Jarosław, II — Rzeszów, III — Drohobycz, Sambor, Borysław.

Ważnym wydarzeniem w 1928 r. było połączenie PKS „Polonia” z WKS „Legią” w WCSS „Polonia”. Fuzja dwóch klubów wpłynęła na poprawę warunków materialnych i pozwoliła na stworzenie silnej sekcji piłkarskiej.

Ostatni etap reorganizacji rozgrywek piłkarskich przypada na rok 1934 (ta struktura dotrwała do II wojny światowej).

Wraz z rozwojem miast oraz wyżem demograficznym zwiększała się liczba klubów i drużyn piłkarskich. W 1934 r. było ich w okręgu lwowskim 113. Taka sytuacja zmusiła władze sportowe do stworzenia ligi okręgowej. Podokręg zachodni (przemyski) posiadał kl. A, B, C. Droga piłkarskiego awansu dla poszczególnych drużyn została więc wydłużona.

W roku 1934 Czuwaj otrzymał stadion. Fundusze na ten cel uzyskano ze składek społecznych i pożyczek.

W 1935 r. harcerze uczestniczą w rozgrywkach ligowych okręgu. Możliwość osiągnięcia pierwszego miejsca na tym szczeblu mieli czuwajowcy w 1936 r., jednak „rozgrywany we Lwowie finał o mistrzostwo okręgu przyniósł zwycięstwo Poloni nad Czuwajem 3:2. Ostatni kwadrans spotkania toczył się w zupełnych ciemnościach. Ten moment postużył przegranym do wniesienia protestu, zresztą odrzuconego”.

Ostatnim zespołem Przemyśla uczestniczącym w latach międzywojennych w lidze był Sian (tylko jeden sezon w 1938 r.). Agresja Niemiec hitlerowskich, a następnie okupacja sparaliżowała życie sportowe.

JÓZEF FRANKIEWICZ

KORESPONDENCJE DZIAŁU SPORTOWEGO

W numerze 48 „ŻP” z 26 listopada ub. roku przedstawiliśmy Czytelnikom sylwetkę zasłużonego działacza jarosławskiego sportu p. Bronisława Dudzińskiego (art. „PÓŁ WIEKU W SŁUŻBIE SPORTU”), informując m. in. o tym, że posiada on dwa wysokie odznaczenia państowe: Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — przyznane za wieloletnią pracę zawodową. Okazuje się, iż w przypadku Krzyża Kawalerskiego określenie to było nieprecyzyjne.

Prostując „mylnie podane wiadomości” czynimy zadość prośbie zarządu JKS, który wcześniejszą informację uznal za „wiele krywdzącą dla klubu i wprowadzającą w błąd opinię publiczną miasta i regionu”. Czytając to zwracamy jednocześnie uwagę na troskę jaką JKS otacza zasłużonych działaczy. Godne jest to szerszego upowszechnienia, zważywszy iż nadal zbyt wiele oddanych sportowi ludzi odchodzi bez słowa podziękowania długie lata swej społecznej pracy.

(ew)

**NACZELNA REDAKCJA
WYDAWNICTW SERYJNYCH**

Kolegium „EKSPRESU REPORTERÓW”

Wyrażamy ubolewanie z tego powodu, że w tekście reportażu pt. „Charakter w żaglach” autorstwa Pani Teresy Remiszewskiej, opublikowanym w „Ekspresie Reporterów” tomik 7, przeprowadzone zostały przez redakcję istotne zmiany. Czytelnicy będą mieli okazję porównania obu tekstów, gdyż Krajowa Agencja Wydawnicza opublikuje wzmiarkowany reportaż w jego pierwotnej wersji w jednym ze swych wydawnictw książkowych.

Kolegium „EKSPRESU REPORTERÓW”

OGŁOSZENIA DROBNE

WYPOŻYCZALNIA sukien klubowych poleca białe i kolorowe suknie. Przemyśl, ul. M. Buczka 3 (około kina „Bałtyk”).

SPRZEDAM garaż przy ul. Wróblewskiego. Oferty pisemne proszę kierować do redakcji „Życia Przemyskiego”.

SPRZEDAM dom z ogrodem w

zamian za mieszkanie. Wiadomość: Przemyśl, ul. Słoneczna 14 (Wilcze).

ZAMIENIE mieszkań (pojedynczy z kuchnią 38 m kw., weraanda, 2 pokoje z kuchnią) na większe metrażu. Wiadomość: Przemyśl, ul. Basztowa 14/1.

NOWO OTWARTY ZAKŁAD STOLARSKI świadczy usługi z zakresu stolarstwa budowlanej, boazeria itp. Przemyśl, ul. Ostrowiecka 19.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 28 grudnia 1980 r. zmarła w wieku 26 lat

kol. TERESA LOBAZ

pracownik Przedsiębiorstwa Obrotu Towarowego Przemysłu Skórzane w Łodzi — sklep branżowy „Polbut” w Przemyślu.

W Zmarłej straciły wzorowego pracownika i serdeczną Kołeczkę.

W ŚLEPYM ZAŁKU?

Nasz sport potrzebuje odnowy i musi przejść kurację uzdrawiającą, która skieruje go na właściwe i społecznie akceptowane tory. Tymczasem nasze regionalne związki i kluby znalazły się w trudnej sytuacji, która zrodziła fala emocji i powszechnej negacji dotyczących zasad, metod i stylu pracy organizacji sportowych. W zastraszającym tempie ubywa tzw. mecenasów, rozpadają się drużyny, wielu sekcjom grozi likwidacja.

Jesteśmy obecnie na rozdrożu, z którego tylko krok do głębokiego regresu, po którym możemy się już nie odróżnić — tak mniej więcej można krótko sprecyzować ogólny wniosek z narady (odbyła się 8 grudnia ub. r.) poświęconej aktualnym problemom kultury fizycznej i sportu w naszym regionie. Wzięli w niej udział działacze, szkoleniowcy, nauczyciele oraz ci ludzie sportu, przed którymi piętrzą się teraz nie spotykane dotąd trudności. Wspólnie usiłowano znaleźć receptę na przetrwanie — — przynajmniej do czasu, gdy polski sport doczeka się jasnych, sprecyzowanych i zdrowszych niż dawne warunków rozwoju. Prezentujemy tylko niektóre akcenty tej trwającej blisko 4 godzinnej dyskusji, pozostawiając wnioski naszym Czytelnikom.

JÓZEF ZAGULAK — dyr. WYZDIAŁU KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI UW: — (...) Musimy zwrócić większą uwagę na pracę z młodzieżą, szczególnie SKS-ów. Kluby mają pretensje, że szkoły nie realizują w pełni swoego programu, te zaś mają sporo żalu do klubów, które — zdaniem szkół — prawie zupełnie nie interesują się problemami sportu szkolnego. W tych wzajemnych stosunkach za często stosowany jest podział na „naszą” i „waszą” młodzież, a tak być nie może (...) Niejasna jest przyszłość TKKF-ów i ich rola w sytuacji rozbicia ruchu związkowego. Musimy zwrócić szczególną uwagę na rozwój sportu wiejskiego (...) Projekt wprowadzenia stypendium sportowych dotyczy głównie I ligi. Nie jest to jednak naszym zdaniem koncepcja bez zastrzeżeń. W naszej — województwa — sytuacji awans kategokolwiek z zespołów do II ligi jest tym, czym w innych regionach wejście do ekstraklasy. Wystąpimy z propozycją uwzględnienia tych okoliczności w dalszych prace nad reformą (...) Mimo narastających trudności, głównie finansowych, nie chcielibyśmy niczego likwidować. Wprost przeciwnie, podejmujemy starania, by odtworzyć te sekcje, które w minionych latach zakochły się w swojym życiu (...) Nasz roczny, wojewódzki, budżet na sport i

kulturę fizyczną jest mniejszy od środków, jakimi dysponują największe w kraju pojedyncze kluby. Jak go podzielić sprawiedliwie między wszystkich? Jesteśmy pewni, że gdyby wyrównano warunki startu dla wszystkich województw, to automatycznie przesuwamy się w skali krajobrazu o co najmniej 10 lokat w górę. Proporcjonalnie do nakładów i warunków w jakich pracujemy — mamy spore osiągnięcia...

ZBIGNIEW FAC — trener akrobatów CZUWAJU: — W jakich warunkach pracują nasi szkoleniowcy. Tylko 4 na pełnych etatach, reszta zaś na połatkach i ćwiartkach. Jesteśmy niezbyt liczną grupą i dlatego nie możemy wywalczyć dla siebie właściwego warsztatu pracy (...) Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nie się praktycznie na lepsze w przemyskiej hali WOSiR nie zmieniło. Kiedy pokusimy się o jej rozbudowę, o której tyle się mówiło? A były szanse na to, tylko że lubowaliśmy się w budowaniu wartościowej wartości „ośrodków rekreacyjnych”, których przydatność dla ogółu społeczeństwa jest znikoma. Czy w naszej hali muszą się odbywać te coraz częstsze narady, posiedzenia itp. imprezy, które praktycznie wyłączają z ruchu obiekt na cały dzień? Przecież o wiele lepiej i wygod-

iej byłoby radzić np. w sali WDK czy w „Bałtyku” (...) Przydałyby się wreszcie ten basen, o którym marzymy od lat. Mogliby on stanąć właśnie przy hali WOSiR. Jeśli potrafiłyśmy wybudować lodowisko, to czemu stać nas na jeszcze jeden społeczny wysiłek? Jesteśmy pewien, że ludzie pomogą i trzeba to poddać pod społeczną dyskusję (...) Jeszcze jedna sprawa. Czy obiekty typu hali sportowej mają zarabiać na sporcie, czy też dla niego pracować?! Stawki za korzystanie z nich znacznie wzrosły i klu by bardzo bolesnie odczuły te w swoich finansach (...)

STANISŁAW KUŚ — prezes RKS POLNA: — (...) Działalność społeczna — ci autentyczni — byli zbyt często rozliczani przez biurokrację, bo tej było więcej niż działaczy. Jeśli wyniki były pozytywne, to dobrze, ale jeśli „nie pasowały” do rozmaitych sprawozdań i statystyk, to wtedy biada temu, który nie dorobił się pożądanych sukcesów. Tylko działaczy nikt nie pomagał, nikt nie spojrzał na warunki pracy społecznika, na jego błądki i kłopoty? Czyż mamy się teraz dziwić, że tylu dobrych ludzi odeszło ze sportu? (...) Szkoleniowca też się wyruści na bruk, jak nie zrobi wyniku, bo nie chroni go żadne prawo (...) Przestanmy ludzi się, że klub sportowy może być organizacją całkowicie niezależną. Jest to utopia w sytuacji, gdy potrzebny jest każdy grosz i obojętnie kto go da, to przyjmie się pieniądze z pocztówką reki (...) Musimy widzieć też małe kluby, bo one właśnie dostarczają nam kadry (...) Trzeba iść za odnową, bo jest ona sportowi potrzebna. Nie można jednak pod tym płaszczkiem grzebać i dobijać „leżących” dziś klubów. Łatwo rzucić hasło „od dzisiaj nie będziemy dotować”, lecz o wiele trudniej jest potem odbudować to, co się na tali emocji i negacji zniszczyło. Obyśmy nie musieli za płacić latami kompletnej ciszy w naszym sporcie (...)

JAROSŁAW KŁYMIŃSKI — nauczyciel wf i trener lekkoatletów CZUWAJU: — (...) Podczas wojewódzkiego zjazdu SZS jednoznacznie stwierdzono, że współpraca szkół z klubami i ich zakładami patronackimi praktycznie nie istnieje, z bardzo małymi wyjątkami. Najlepszym dowodem na to jest nieobecność przedstawicieli klubów na najwyższym forum naszego sportu szkolnego. Mimo zaproszeń nikt się nie pojawił. Owszem, szumnie brzmiące umowy o wzajemnej współpracy były podpisywane, ale tylko na tym

sie kończyło (...) Jako trener w klubie wiem, że zakład patrzący daje dużo i pomaga, sam klub zaś nie wiele lub prawie nic. Co mają członkowie załogi wspierających działalność poza ulgą czy też bezpłatnym wstępem na mecz? Chcąc pobudzić załogę do dalszego udzielania pomocy, klub by niezwłocznie musiał wyjść im naprzeciw z ciekawymi propozycjami, zdobyć ich zaufanie i przekonać o sensie wspierania sportu (...)

STANISŁAW KOŁODZIEJ-CZYK — wiceprezes JKS: — Stoiemy przed pytaniem: „być albo nie być”. Wydatków co raz więcej, sprzęt coraz gorszy i droższy, rosną wymagania zawodników, trzeba konserwować obiekty itd. Tymczasem nasze zakłady, jeden po drugim, wycofują się masowo z udzielania pomocy. Rezygnują ze składek i dotacji. W nadsyłanych pismach dokładnie precyzuje się datę, kiedy to nagle sport przestaje naszych dotyczących mecenatów interesować (...) Po piłkarzach całkowita obojętność dotknęła piłkarki ręczne i ta sekcja nam się roztatuje — trzy zawodniczki już zrezygnowały, inne są bliskie ostatecznej decyzji. Pamiętajmy, że o mały włos, gdyby nie kombinacje przy „zielonym” stoliku, nie awansowalibyśmy w ub. sezonie do ekstraklasy. Dziewczęcy bardzo ciekko pracowali na te wyniki, wracając z treningów do domu niezadłoko około północy, bo do jazdy do Przemyśla zabierają sporo czasu (...) Chcemy dogadać się z „Solidarnością”. Połączymy i kontrolując nas — rozliczymy się z każdej złotówki (...)

RYSZARD DAWIDOWICZ ZW TKKF: — Obowiązują nas stare kalendarze i terminy imprez. Zażąda się: zróbcie to, owo, tanto i owanto. Ogniska statutowe jeszcze dyszą, ale co będzie z zakładowymi? Starze związki zawodowe, jakie by one nie były — świadczyły dużo i bardzo pomagały, ale nowych partnerów jeszcze nie widać (...) Czyżby więc nasza działalność nie była mile widziana? (...) Niedługo pojawi się nowy problem — wolne soboty. Na zamówienie trzeba robić szczególnieowe programy. Zaplanować można, owszem, co się chce, ale gdzie jest na to pokrycie finansowe? Chyba, że to tylko o ten plan chodzi (...)

ANTONI SOBOTA — wiceprezes KKS CZUWAJ: — Nie uszczęśliwiajmy ludzi sportu na siłę, bo nie ma na to zapotrzebowania i — generalnie rzeczą biorąc — nie ma społecznej aprobaty dla naszej działalności. Została tylko gar-

stka ludzi, którzy gotowi są nawet dodać z własnej kieszeni, byle klub mógł istnieć. Wielu zawodników już zrezygnowało ze sportu, inni się jeszcze wahają (...) By uniknąć nieporozumień i niedomówień w przyszłości — uważamy, że przy funduszu socjalnym danego mecenasów powinien być określony stały procent wydatków na sport. Wtedy wiedzielibyśmy czego możemy w danym roku oczekiwać (...) Biedem klubów zakładowych było dotąd nikt zainteresowanie załogą — nie świadczyły one prawie żadnych usług. Teraz musi się to zmienić. My wkrótce wyjdziemy z takimi propozycjami, np. na wolne soboty. Trzeba mawiać o dialogu z pracownikami zakładów, lepiej ich poznąć. Muszą oni nabrać wiary i zaufania do nas, w nasze działanie i jego celowość (...)

FRANCISZEK KIELBASA — prezes LKS SPOMASZ (Kaneczug): — Sport wiejski, jedyny czysto amatorski, musi mieć znacznie lepsze warunki do pracy, bo inaczej go sobie obecnie nie wyobrażamy. Powinny wreszcie znaleźć się środki na dotowanie sportu w budżetach gminnych. Powinno też pracować w UG ludzie mawiający w obowiązku opiekę nad wszelką działalnością sportowo-rekreacyjną. Dotacje z RW LZS, to kropka w morzu potrzeb. Sa kluby, którym brakuje 3–4 tys. zł na całoroczną działalność. O ile do niedawna organizowało się festyny czarne, z których dochód przeznaczano na potrzeby LZS-ów, to teraz imprez takich organizować nie wolno. Fatalnie wygląda sprawa sprząta i transportu na zawody (...)

BOLESŁAW EKIERT — trener ciężarówek POLONII: — Podobno „Solidarność” ma swój program w dziedzinie sportu i wielka szkoda, że nie ma dzisiaj ich przedstawicieli, bo może — wreszcie moglibyśmy wiedzieć na co możemy liczyć (...) Gdy jadę ze swoimi chłopakami na zawody i „dokładam” silniejszym organizacyjnie i finansowo klubom, to tamci nie chcą uwierzyć w jakich warunkach osiągamy takie wyniki. U nas naprawdę, w porównaniu z innymi regionami, jest czyste amatorstwo i „zawodowstwo”, jak to sobie niektórzy myślą, mimo nie było (...)

— ★ —

Wypada postawić zasadnicze pytanie: — **Co dalej w regionalnym sportem? Znalazł się w ślepym załku, czy tylko korytarzu do „nowego”?**

Spisal: Z. BESS



Z. Boryla. Organizatorem imprezy był WOSiR.

KOSZYKÓWKA. W kolejnych meczach o mistrzostwo klasy międzymiędzynarodowej koszykówki JKS pokonały wielidera rozgrywek — lubelski Start 73:68. Jarosławski zespół zajmuje 3 miejsce w tabeli, koszykarze przemyskiej Polonii, występujący także w klasie „M”, znajdują się na 3 pozycji.

W towarzyskim międzynarodowym spotkaniu reprezentacja koszykarzy woj. przemyskiego pokonała w Przemyślu Awangard Lwów 81:70. Drużyna ze Lwowa wystąpiła także w Lubaczowie, wygrywając z tamtejszą Pogonią 60:53.

W rozgrywkach o wejście do finałów tegorocznego Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, występujący w grupie rzeszowskiej chłopcy z MKS Przemyśl zajmują 4 lokatę (7 pkt.), a drużyna MKS Jarosław 6 miejsce z dorobkiem 5 pkt. (prowadzi MKS Rzeszów — 10 pkt.). Stabilnie spisują się dziewczęta lubaczowskiej Pogoni i Polonii Przemyśl. W stawce 7 drużyn Pogo zajmuje 5 lokatę ze stratą 7 pkt. do lidera, przemyślanki zaś okupują ostatnie miejsce, mając jedynie 4 punkty.

PILKA RĘCZNA. Pilkarze JKS, w ramach rewizyty, pokonowali „siódemkę” Politechnika Lwów. Pierwszy

mecz zakończył się zwycięstwem gości 21:18, a drugi — sukcesem jarosławianek 17:16.

PODNOSENIE CIĘZARÓW. W Przemyślu odbyły się okręgowe mistrzostwa juniorów (do 18 lat) w podnoszeniu ciężarów. Sztabiąci miejscowości Polonii zajęli 3 miejsce (87 pkt.), ulegając Sanoczancom (104 pkt.) i Juventusowi Sanok (87 pkt.).

SZERMIERKA. Danuta Nowak z jarosławskiego Staru wywalczyła tytuł mistrzyni okręgu rzeszowskiego we florecie. Podezias tych zawodów G. Stupak z Pogoni Lubaczów zdobył 2 miejsce w szpadzie, a A. Słysz (Start) był 3 w tej broni.

KARATE. Duży sukces odnieśli młodzi karatecy z Młodzieżowego Domu Kultury w Przemyślu w X Jubileuszowym Turnieju Karate (traktowanym jako mistrzostwa kraju), który odbył się w Bytomiu. Debiutująca w tak poważnej imprezie ekipa trenera Janusza Czarneckiego uplasowała się na doskonałej 5 pozycji w kraju (na 48 startujących ośrodków). W punktacji indywidualnej, w kat. open — Ryszard Makara wywalczył 5 lokatę. Do sukcesu przyczynili się też: Sylwester Goliąbek w kat. lekkiej i Jerzy Makara w kat. średniej.

W-B

ZYCLE
PRZEMYSKIE

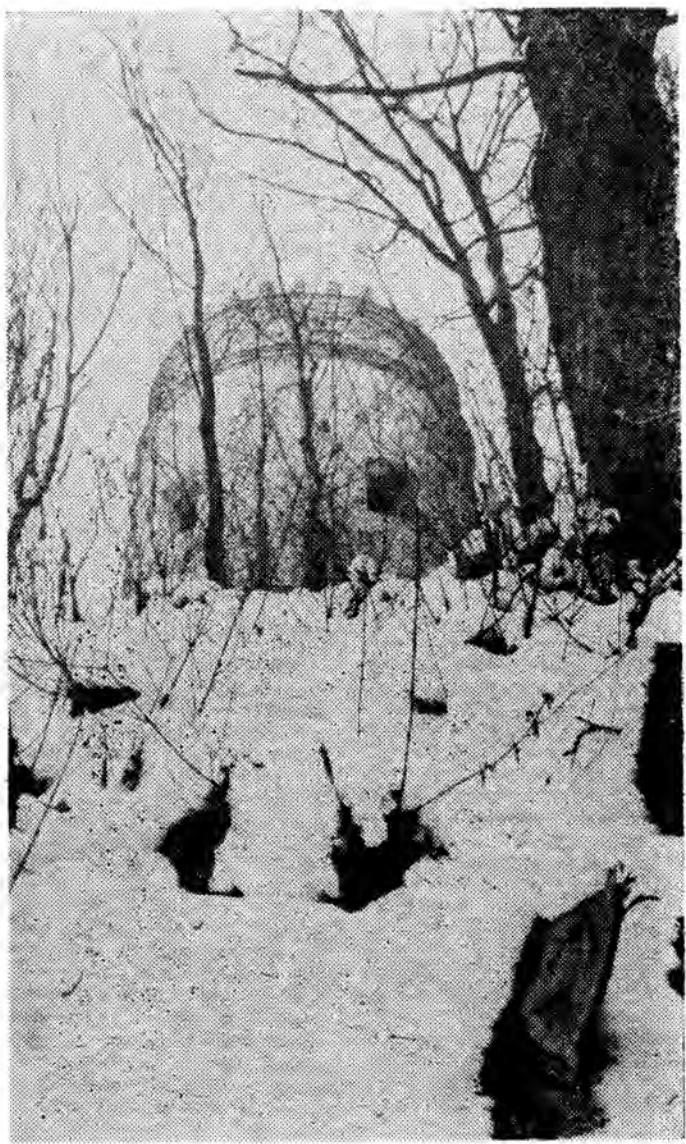
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 1.
REDAGUJE ZESPOL ADRES REDAKCJI: 32-700 Przemyśl ul. Warwiańskiego 18, (III piętro). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-84; sekretariat i sekretarz dziennikarski 82-00.
OGŁOSZENIA przyjmuję: Biuro Reklamy i Ogłoszeń 18-215 Rzeszów ul. Marszałkowska 8, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeniowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.
INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 20 zł. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 88-558 Warszawa, ul. Towarowa 48 kont. NBR XV Oddział w Warszawie nr 1133-201045-139-11 prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc dla zlecących instytucji i zakładów pracy.
DRUKI: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

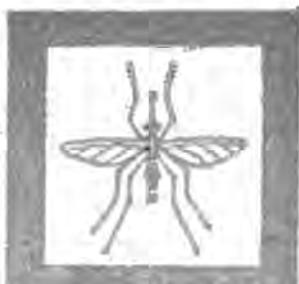
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
Nr indeksu 28 512. PL ISSN 0268-6366

H-5

Jerzy Leszczyński



Jedna z baszt przemyskiego zamku
Fot. R. Pawłowski



MUPPET SHOW

Okazale wypadło powitanie Nowego Roku na najwiekszym w mieście balu sylwestrowym. Wypełniona po brzegi sala, pełna wyperfumowanych dam oraz pow-

szechnie znanych mniej lub bardziej „ważnych” twarzy – bawiła się szampańsko. Dopuszczały apetyty i humorysty, nie zawiodła ogólna organizacja. Po północy, co niektórym gościom minęły oklapy, a bardziej utrudniły hasaniem parkietu i tzw. konsumpcją zaczęły się rozchodzić do domów. Pozostali najwytrwalsi...

Dobrze już świało, gdy orkiestra zaczęła się pakować, a kelnerzy masowo ruszyli ku pustym stolikom pozbierać nakrycia. Ktoś wtedy mimochodem wspomniał, że szanowni goście mogą wziąć sobie na pamiątkę balony będące elementem sympatycznej dekoracji. No i wtedy się zaczęła ta właściwa zabawa... Panowie szybko rozbiegli

FRASZKI

ODPOWIEDZ

Pytacie, czemu żółkną liście na drzewach? Żółć na wspomnienie lata się ulewa.

REFLEKSJE PRZY C.O.

Przyglądam się kaloryferom. Co ja z nich mam? Bez względne zero.

PÓZNA JESIEN

Nudystka – bez listka.

ZRÓWNANIE

Nie ma już długich, nudnych jesiennych wieczorów – cały rok nuda wieje od telewizorów.

BEZ OWIJANIA W BAWELNĘ

Pamiętaj, że w zimowej szacie najważniejsze są ciepłe gacie.

LITERATURA I ŻYCIE

ZEŃCY – to sielanka Szymona Szymonowica; a NOWOZEŃCY to nie sielanka – ot i cala różnica.

PIEKŁO I NIEBO

Piekło jest sojusznikiem nieba – straszny nim tylko umieć trzeba.

MOGILA MOCNEGO

Tu pogrzebany jest chłop jak dał się efesek, to mu teraz prawde rąk.

BRAK OBŁOŻENIA

Z półfabrykatów w postaci tur do lamp jarzeniowych Huta Szkoła Technicznego w Jeleniej Górze uruchomiła produkcję kieliszków prostych, może nie najpiękniejszych, ale za jedynie 5,50 zł sztuka. Towar nie pierwszej potrzeby i wkrótce okazało się, że moce produkcyjne huty są większe niż popyt, czyli wystąpił tzw. brak obłożenia. Ale równocześnie – jak doniósł związek producenta – 37 proc. placówek handlowych w kraju marzy o takich kieliszках. A więc wymarzona sytuacja dla handlowca z prawdziwego zdarzenia. („Gazeta Robotnicza”)



PRZEPIS BEZ SENSU

Administracje osiedlowe wykonują w mieszkaniach lokatorów różne naprawy. Kłopoty zaczynają się wtedy, gdy zepsuje się pojedynczy element jakiegoś urządzenia, np. membrana do piecika gazowego, wylewki do baterii, wąż do pryszniców, palniki mechanek gazowych czy wszelkiego rodzaju pokrętła. Są to rzeczy, które psują się najczęściej. Są niedrogie i dostępne na rynku. Wydawaliby się, że nie prostszego, jak kupić zapis tych części i mieć w magazynie na wypadek awarii u lokatorów. Ale sklepy nie wydają rachunków, co uniemożliwia zakup przez instytucje. W efekcie, jeżeli brakuje drobnej części jakiegoś urządzenia, kosztującej czasem parę złotych, można wymienić jedynie całe urządzenie. Z przepisami jest to zgodne, ale zasadami gospodarności? („Życie Warszawskie”).

TADZYPAO w LUBLINIE

Budynek zakładów zbożowo-młynarskich w Lublinie ozdobiono czterema pochodzących rozmiarów planszami z napisami: TMMO, TMMG, FASZM, TMMT. Czyżby jakieś „gazetki wielkich hieroglifów”? („Szandar Ludu”).

DRZEWNA NA DACHU

Zieleń, zwisająca w miejscowości, zdobi i przysparza zdrowia mieszkańcom. Z mieszaniem jednak uczuciami oglądają krakowianie zarośnięte rynny i drzewa wyrosłe na prywatnych kamieniach w centrum śródmieścia przy Małym Rynku. Domu te bowiem były niedawno odnowione na koszt miasta, ale – jak widać – nie są zbyt troskliwie pielęgnowane przez swych właścicieli. („Dziennik Polski”).

DORO

Wrząca herbata nalana do termosu produkcji Chemicznej Spółdzielni Pracy „WKRA” w Sochocinie koło Płocka już po godzinie jest letnia. Natomiast obudowa termosu nagrzewa się do tego stopnia, że parzy palce. Producent twierdzi, że jego wyrob został właśnie zaszczyceny znakiem DORO. („Express Wieczorny”).

Wybrał W. MASLOWSKI

Organizatorzy na przeżycie nawoływały do zachowania spokoju, rozsądku i elementarnych zasad kultury. Które, jak by się ów cyrk zakończył, gdyby ktoś z trzeźwie myślących nie wpadł na żabwczą pomysł wygaszenia światła. Poskutkowało. Gdy ponownie zgasły lampy szczęśliwi zdobywcy pomańczowych balonów z dużą przeparadą w stronę wyjścia, a obdarowane darmą triumfalnie spoglądały w kierunku „frajerek”...

I tak, całkiem nieoczekiwane, miało się nad ranem taki lokalny Muppet Show. Tylko jeśli miał być szczery, to zwierzęta sa w swych roliach sympatyczniejsze...

J. PROSTY



Suszy...

Rys. E. KMIECICKI

Znaczenie wyrazów: A) roj办实事 kobiecego. B) starogrecka urna grobową. C) owoc południowy. D) utwór muzyczny o poważnej treści. E) mineral, fosforan waniliowy. F) likwidator, zmierzający rozwijający.

Termin nadsyłania rozwiązań – dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązań wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

◆ ◆ ◆

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 50/684

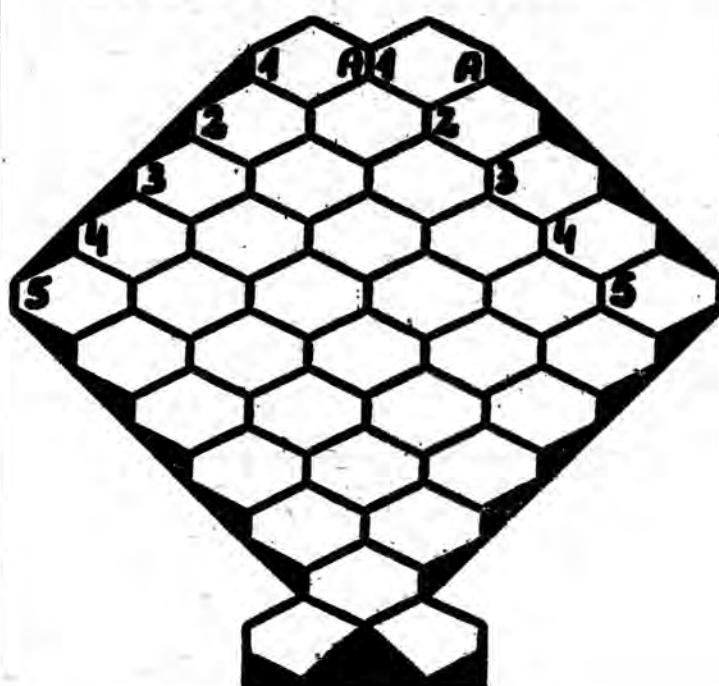
Paleta, nektar, Rzepia, maniak, Merano, Niemen, opinia.

Nagrodę autorską otrzymuje AS z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Wacław Stomski z Kolbuszowej, Halina Kołacz ze Stalowej Woli i Edward Augustyn z Przemyśla.



UKOŚNIK MAGICZNY



— Wejdź, dziadek pragnie ciebie poznać..
Rys. E. KMIECICKI